Po konfiskacie nakład drugi.

Rok IV. Lwów — wrzesień 1902. Nr. 8.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15. — Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Ossolińskich l. 6.

Filia Administracyi: Kraków, ulica św. Gertrudy l. 7, III. piętro.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

CZEM MA BYĆ SZKOŁA?

„Dzieje całego rodu ludzkiego nie podają nam ani jednego przykładu, iżby naród jakiś bez oświaty, bez rozszerzenia jej na całe społeczeństwo — co tylko przez dobrze zorganizowane szkoły dokonanem być może — doszedł do posiadania ustalonej wolności i zapewnionego dobrobytu, to jest do warunków stanowiących potęgę narodów i państw". — Tak pisał p. Alfred Szczepański przed 30-tu laty. Były to czasy, kiedy jeszcze wszyscy, nawet konserwatyści nasi, rozczulali się nad oświatą ludu, dążyli do porządnego zorganizowania wychowania narodowego i widzieli w udoskonaleniu szkoły jeden z głównych warunków odrębnego bytu społecznego. Dzisiaj to znikło. Dziś w nauczycielu ludowym widzi się „wielce pilnego agitatora, roznosiciela idei przewrotowych", gimnazyum tolerowane jest jedynie jako środek tresury dla przyszłych urzędników państwowych, a uniwersytet i politechnika „stwarzają ze wszech miar szkodliwy proletaryat inteligencyi". Wsteczna, konserwatywna część naszego społeczeństwa wyparła się dawnych ideałów i ze strachem oraz nieufnością patrzy na szkołę, a nieliczne, zjawiające się jeszcze gdzieniegdzie wyjątki nie mają pod tym względem wielkiego

wpływu. Ale za to zjawili się nowi ludzie, szermierze postępu, którzy w krzepkie swe dłonie ujęli chorągiew odrodzenia narodowego i nie wypuszczą jej, aż do zwycięstwa.

Do armii tej i my się zaliczamy, to też sprawa wychowania publicznego musi nam leżyć na sercu, nietylko dlatego, żeśmy młodsi i sami się jeszcze kształcimy, ale przeto, iż w niej widzimy jeden z najważniejszych czynników postępu. Sprawą szkoły ludowej zajmowaliśmy się już kilkakrotnie, dziś zamierzamy omówić t. zw. średnie wychowanie, jego braki i potrzeby. A przystępując do tak ważnego zadania, zaczniemy od rozpatrzenia tego, co dawniej, póki polacy mieli jeszcze byt niezależny albo przynajmniej możność kierowania w pewnym stopniu swych losów — zostało zrobione.

Nie mamy zamiaru w niniejszym artykule streszczać całej historyi szkolnictwa w Polsce. Istnieje już potemu cały szereg monografii, do których odsyłamy naszych czytelników. Zwrócimy tylko ich uwagę na pewne momenty dziejowe, które zdaniem naszem najbardziej zasługują na uwagę.

Polska nie była nigdy krajem, obfitującym w uczonych. Przeszłość nasza nie wiele wykazuje ludzi, których nazwiska byłyby znane każdemu wykształconemu niepolakowi. A i ci ludzie, którzy zdobią złoty wiek naszych dziejów, po większej części nabyli wiedzy zagranicą, przeważnie we Włoszech. Ale pod względem ilości szkół nie ustępowaliśmy wielu narodom Europy zachodniej. Już w końcu w. XIV., bo w r. 1364. uzyskaliśmy wszechnicę krakowską — jedna z pierwszych w Europie — po niej zjawiła się w 1581. Akademia wileńska, w 10 lat później zamojska, a nawet Lwów i Kijów szczyciły się pewien czas uniwersytetami. Jaką wagę przypisywano u nas szkołom wyższym, pokazuje traktat hadziacki, zawarty z Kozakami, wychowywanymi na kulturze polskiej, w którym oni zawarowali sobie prawo otwarcia dwóch uniwersytetów. Ta mnogość uniwersytetów w kraju wprawdzie rozległym, ale rzadko bardzo zaludnionym, świadczy, jak wysoko cenili przodkowie nasi oświatę. Przy tem należy pamiętać, że w wiekach średnich i początku nowożytnych uniwersytety grały odmienną od dzisiejszej rolę. Nie miały one na celu wychowania pewnej ilości specyalistów, jak to się dzisiaj po większej części dzieje, ale były zakładami ogólno kształcącymi, do których zjeżdżała się młódź z kraju całego, by nabrać

wiadomości, potrzebnych każdemu obywatelowi. Taka Praga, Paryż, Oxford i Kembrydż — to były środki nauki, w których skupiał się dość poważny procent całej młodzieży danego kraju, tak, że do pewnego stopnia odpowiadały one ideałowi przyszłego społeczeństwa, jaki sobie stawiamy, dawały przedsmak tych czasow, kiedy wiejscy ludzie będą posiadali ogólne wykształcenie, a różnice między nimi będą polegały tylko na fachu, czy to będzie fach stolarski, czy inżynierski lub medyczny.

I u nas było coś podobnego w wieku XV. i XVI. Do Krakowa zjeżdżały się tysiące młodzieńców z różnych stron Polski. Jeszcze w r. 1738., za czasów największego upadku oświaty w Polsce, Akademia krakowska liczyła 5—6000 słuchaczów[1]), którzy o ile posiadali majątki i gnieździli się w jednej z 12 burs (były to domy z odpowiedniem uposażeniem, gdzie młodzież otrzymywała bezpłatnie całe utrzymanie), lub korzystali z licznych borkanów, czyli stypendyów. Nie trzeba też myśleć, iż tylko młodzież szlachecka garnęła się wtenczas do nauki. Wszyscy profesorowie Akademii krakowskiej i zamojskiej uzyskiwali szlachectwo, co już wskazuje, że musiała być między nimi i nieszlachta. Chłopi w XV. wieku mieli wolny wstęp do wszystkich szkół, a dopiero Olbracht w r. 1496. ogranicza prawo kształcenia się do jednego syna w każdej rodzinie chłopskiej.

Ilość szkół średnich i niższych była również znaczna. Do zakładania ich przyczyniła się w znacznej mierze reformacya, która dała nam jeszcze cenną rzecz, mianowicie przyczyniła się do wyparcia ze szkoły łaciny na korzyść języka polskiego. Walczące z sobą kościoły musiały używać języka ojczystego, chcąc zjednać sobie jaknajwięcej wyznawców i uzbroić swoich wiernych dla szermierki językowej. Wskutek tego szkoły były u nas bardziej narodowe w w. XVI., niż w dwóch następnych, kiedy kraj spowity został całunem jezuityzmu. Zygmunt August zakłada nawet kolegium (czyli gimnazyum, jakbyśmy dziś powiedzieli) dla żydów, z rektorem niezależnym od rabinów, a „za Zygmunta Starego rzadki był kościół parafialny na wsi, przy którym by szkółki nie było“.[2]) W r. 1781. czyli po odpadnięciu od Polski

[1]) Ks. H. Kołłątaj. Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III. Poznań 1841. str. 240.

[2]) A. Szczepański. Szkoły i wychowanie w Polsce. Poznań 1873 str. 93.

prowincyi, cieszących się dość wysoką kulturą — Prus zachodnich i Galicyi, ilość uczniów wynosiła około 20.000[3]) czyli nie wiele mniej, niż dzisiaj po 120 latach w Galicyi, przy prawie równej ilości mieszkańców (tam 8, tu 7 i pół milionów).

Ale wszystkie te szkoły miały dużo słabych stron. Akademia krakowska, pomimo bogatego uposażenia (miała około 6 milionów złotych majątku, suma na owe czasy kolosalna), płaciła licho profesorom, gdyż wydawała po milionie złotych na tak produkcyjne cele, jak kanonizacya św. Jana Kantego, a szkoły średnie tak katolickie jak i protestanckie, bardziej były zajęte wyrabianiem z uczniów gorliwych wyznawców danej wiary, niż nauką. W w. XVII. stan ten jeszcze bardziej się pogarsza. Polska przeradza się powoli w republikę szlachecko-oligarchiczną, żywioł miejski nędznieje, a chłop biednieje i upada pod brzemieniem ciężarów, które spadają na niego wskutek ciągłych wojen. Siła narodowa słabnie i w porównaniu z w. XVI. cofamy się pod każdym względem: szkoły miejskie niemczeją, a szczególniej objawia się to wśród szkół protestanckich, szkółki ludowe wiejskie znikają prawie zupełnie. Czcze dysputy teologiczne i ćwiczenia się w kiepskiej łacinie wypełniają program szkół; ulubioną rozrywkę uczniów, tolerowaną przez zwierzchność szkolną, stanowią bójki z innowiercami lub łupienie żydów, a gęsto sypiące się plagi od dzieciństwa przytłumiają uczucia humanitarne. Wychowanie przechodzi w ręce zakonów (jezuitów, pijarów, bazylianów i innych), wyjąwszy szkół, zależnych od Akademii krakowskiej, które zresztą ani na jotę nie są lepsze.

Ale nawet w tych czasach największego upadku ducha polskiego szkoła nie była pozbawiona wszelkiej wartości. Objawem tego jest założone w r. 1743. a doprowadzone jest do zupełnego rozwoju w 1754. kolegium szlacheckie (Collegium Nobilium) pijara Stanisława Konarskiego. Kolegium to było w rzeczywistości tylko dalszym rozwojem szkoły ówczesnej, z wielu jej wadami i różniło się od innych nie tyle programem nauk, ile duchem, który w niem panował, a jednak posiadało ono wiele stron, których i teraz jeszcze moglibyśmy mu pozazdrościć, i które pokazują, jaka przepaść dzieli ówczesne pojmowanie zadań szkoły średniej od dzisiejszego.

---

[3]) J. Łukaszewicz. Historya szkół w Koronie i w W. Ks. Litewskiem. Poznań 1844. t. str. 67.

Kolegium szlacheckie było zakładem zamkniętym i przeznaczonym wyłącznie dla szlachty zamożnej. To były dwie jego zasadnicze wady, gdyż wykształcenie, w tej formie podawane, nie mogło przeniknąć do szerokich warstw narodu. Ale jeżeli przyjrzymy się programowi nauki w tym zakładzie, to zobaczymy, że odpowiadał on wcale nieźle potrzebom ówczesnej klasy wykształconej. Znajdujemy tam następujące przedmioty: religia, język, literatura i wymowa łacińska oraz polska, arytmetyka, algebra, i geometrya, historya naturalna, fizyka, historya polska, powszechna i geografia, filozofia, polityka, obeznanie z prawem polskiem, języki — francuski, niemiecki, a ktoby chciał, to i włoski. Jednem słowem, młodzieniec, który ukończył kolegium, uzbrojony był w to wszystko, co było potrzebne ówczesnemu wolnemu obywatelowi republiki polskiej: umiał przemówić na zgromadzeniu publicznem w obu językach, które wówczas były w użyciu, polskim i łacińskim, znał główne podstawy prawodawstwa krajowego oraz zasady polityki, a obok tego posiadał racyonalny, o ile ówczesna nauka na to pozwalała, pogląd na świat, dzięki znajomości przyrody i historyi ludzkości.

Drugą, ważną bardzo zaletą kolegium Konarskiego był duch, który je ożywiał. Jeżeli dawniejsze szkoły starały się wyrobić gorliwych katolików, protestantów lub socynianów, to Konarski dbał przedewszystkiem o to, by z zakładu jego wychodzili przywiązani do swego kraju polacy. Łukuszewicz streszcza to w następującey sposób (l. c. t. II. str. 18). Na zapytanie, na czem dobro i szczęście Rzeczypospolitej zawisło? — odpowiadali w r. 1757 akademicy krakowscy: na kanonizacyi św. Jana Kantego. Pijarzy zaś: na ustanowieniu i zachowaniu dobrych praw, na dobrem wychowaniu młodzieży, na pomnożeniu siły zbrojnej, na dobrej ekonomii politycznej, na dobrym rządzie domowym osób prywatnych, na dobrym wymiarze sprawiedliwości i t. p.

Collegium nobilium było łabędzim śpiewem starej, szlacheckiej Polski, pokazało ono, na co zdobyć się potrafią najlepsze jednostki, wychowane w jej zasadach. Przygotowało ono grunt pod przyszły zasiew, jednak zasadniczo nie mogło zmienić stosunków.

Druga szkoła z tej samej kategoryi, to korpus kadetów, założony przez Stanisława Augusta w r. 1665. Mając specyalny

cel na oku — dania krajowi zdolnych oficerów, robił on z nich jednocześnie dzielnych obywateli. I tu między przedmiotami nauki znajdujemy ekonomię polityczną, a nowo wstępującemu wrażane było pojęcie, „że krwią, życiem i wszelkiemi siłami służyć powinien Ojczyźnie“. Jaką zaś wagę przywiązywano do tego zakładu, świadczy to, że jego uposażenie wynosiło 600.000 złp. rocznie czyli na dzisiejsze pieniądze przeszło 300.000 złr., przy 80 wychowańcach.

W kolegium szlacheckiem i w szkole kadetów wychowało się pokolenie, które później zasiadało w sejmie 4-letnim, — to jedno wystarczy za wszystkie pochwały. Ale to wszystko były jedynie plasterki, niezdolne wyleczyć schorzałego organizmu Republiki. Dopiero później, w ósmym dziesięcioleciu wieku XVIII. powstaje wspaniały gmach oświecenia publicznego: Komisya Edukacyjna. Wiadomo, jak ona powstała po zniesieniu zakonu jezuitów, którzy tak zaleźli za skórę całemu światu, że aż skłonili papieża do rozwiązania ich zakonu[4]), po rozdrapaniu znacznej części majątku pojezuickiego przez różnych Ponińskich, Kosakowskich i innych grabarzy ojczyzny, pozostały jednak znaczne sumy. Wtedy to, na wniosek Chreptowicza, postanowiono oddać dobra pojezuickie na rzecz oświaty i ustanowiono w tym celu komisyę edukacyjną. Było to pierwsze w Europie Ministeryum Oświaty. Komisya edukacyjna dokonała w ciągu swego krótkiego istnienia(1776—1794) olbrzymiego dzieła i zreformowała jedyne pozostałe jeszcze przy Polsce uniwersytety — krakowski i wileński, obsadzając katedry zdolnymi profesorami, zaprowadzając porządne laboratorya, biblioteki i gabinety i t. p. następnie pokryła kraj siecią szkół wydziałowych (gimnazyów), podwydziałowych i parafialnych, łożąc na to ogromne pieniądze; stworzyła podręczniki, których dawniej tak brakowało, jednem słowem, podniosła w całym kraju oświatę i znakomicie przyczyniła się do tego, że rozbiór Polski nie stał się zarazem śmiercią narodu.

Jaki duch panował w K. E. świadczą między innemi przepisy, które ona dawała nauczycielom:

---

[4]) Niedobitki ich schroniły się do należącej wówczas do Rosyi Białej Rusi, by prowadzić dalej dzieło ogłupiania ludu pod opieką prawosławnej Moskwy!

1. Nic nigdy nie mów w szkole, czego sam jasno nie rozumiesz, na co się nie nagotujesz, coby nad pojętność uczniów było.

2. „Mów, odpowiadaj grzecznie, miło.

3. Mień, że z ludźmi odważnymi sprawa, choć z dziećmi sprawa.

4. Staraj się o poznanie charakteru, skłonności i przymiotów każdego ucznia.

5. Pozwalaj, owszem zachęcaj dzieci, aby względem tego co mówisz, przerywały, poufale swoje pytania w wątpliwości czyniły.

6. Nie obrażaj uczniów mową dumną, zapalczywą, próżną, grubiańską". (Łukaszewicz, l. c. t. II. str. 335).

Przy wykładzie polityki szkoła ówczesna nie dążyła bynajmniej do wpojenia w uczniów wyłącznie poszanowania dla władzy lub uległości, jakby to można było przypuścić. Przeciwnie, zasady, które tam panowały, żywo przypominają zdania, wpajane dziś w uczniów szkół szwajcarskich. We wskazówkach, któremi kierować się miał nauczyciel polityki, znajdujemy np. następujące zdanie: „szczęśliwość" każdego obywatela powinna być celem rządu, gdyż to, a nie co innego jest szczęśliwością publiczną.... a jednym z najpierwszych zwierzchności obowiązków jest edukacya narodowa powszechna", dalej, że „gdy o jakim rządzie zdarzy się mówić, ukazuj w czem on się nie zgadza z szczęściem narodowem. Albo coby p. Bobrzyński powiedział na takie „przewrotowe" zasady, jak następująca: „Dzieje należy wykładać bez żadnej w słowach ogródki, gdy ten lub ów monarcha zawojował obcy kraj, dodać zaraz trzeba, że zawojował niesprawiedliwie; nie mów, że zażył sprężyn polityki, ale raczej, że albo zdradził, albo oszukał, albo słowa nie dotrzymał". (L. c. II. 347).

To też nic dziwnego, że gdy Klewitz, prezydent departamentu t. zw. Prus Południowych, po ich przyłączeniu na skutek rozbioru Polski do Prus, poznał dzieło K. E. to wyraził się: „zastano przedziwne prawa rządu polskiego", i twierdził, że każdy rząd powinien by je naśladować. Wskazówki Piramowicza dla nauczycieli ludowych są wprost arcydziełami.

Okólniki p. Bobrzyńskiego w zestawieniu z nimi czynią wrażenie wynurzeń mandataryusza galicyjskiego obok rozporządzeń szwajcarskiego ministra oświaty. Między innemi znajdujemy

tam np. takie zdanie: „bajki, jako też cuda lub niepojęte tajemnice nie są jeszcze przypadające do rozumu dzieci, zatem nie powinny być wykładane (L. c. II. 362). Jaki zaś był stosunek władzy do uczniów, pokazuje to, że za rektora Kołłątaja w uniwersytecie krakowskim słuchacze mieli udział w wyborze rektora!

O programie nauk za czasów K. E. mówić nie będziemy, gdyż rozpatrzymy tę sprawę szczegółowo przy omawianiu gimnazyum wołyńskiego, które wzorowało się na szkołach K. E., zaznaczymy tylko, że greka została tam powszechnie zniesiona. System ciągłego rozumowania w szkole, odrzucenia uczenia się na pamięć, wyrabianie ludzi zdrowo myślących, uzdolnionych do samodzielnego kształcenia się, — oto były zalety systemu, który wydał Lelewela, Mickiewicza i tylu innych im podobnych.

Z upadkiem Polski znika to wszystko. Zgraje obcego żołdactwa, jak stado bydła rozdeptują całe te zasoby nagromadzonej kultury. Niepiśmienni rycerze rosyjscy grabią biblioteki, przepiłowując większe książki na pół, by je pomieścić w skrzyniach, mnóstwo szkół ginie, a frekwencya uczniów spada we wszystkich 3 zaborach po za wiek XVII.

Może najgorzej było jednak w zaborze austryackim. Rząd bowiem rosyjski wprawdzie zniszczył bardzo dużo, ale do tego co pozostało, nie mieszał się bardzo z początku, w Prusiech zaś główną wadą było nauczanie niemieckie, które uniemożliwiło znacznej części narodu korzystanie z oświaty, ale przynajmniej fundusze zostały zachowane i były administrowane porządnie i osobno, co później ułatwiło księstwu warszawskiemu reorganizacyę szkół. W Galicyi zaś fundusze szkolne przelano do kas rządowych, zakłady naukowe wszystkie oddano pod zarząd władz politycznych, Akademię zamojską zamknięto, a gmach obrócono na koszary, w Radomiu, Chełmie, Kelcach, Sandomierzu i innych miastach ze szkół porobiono koszary lub lazarety, jednem słowem, obniżono poziom oświaty w sposób niesłychany.

Ale zaledwo jakiś kawałek kraju odzyskiwał niezależność lub przynajmniej względną możność stanowienia o swym losie, natychmiast wznosiły się na nowo szkoły, napełniały się uczniami i praca nad odrodzeniem narodowem posuwała się naprzód gorączkowo. Na terytoryum objętem przez Księstwo Warszawskie po Prusach znajdowało się w r. 1807:

	po miastach szkół	73
	po wsiach szkół	74
	razem	147,

gdy w roku 1812. liczymy tam po miastach szkół 119

	po wsiach „	375
	razem	494.

Przyrost, jak widzimy, znaczny. Ale może najwspanialej wyglądają usiłowania, podjęte na Wołyniu i Ukrainie przez dwóch ludzi, Tadeusza Czackiego i Hugona Kołłątaja. Zatrzymamy się nad tym przedmiotem cokolwiek dłużej.

Stosunki polityczne były podówczas bardzo korzystne dla nas w zaborze rosyjskim. Wobec rosnącej nawalnicy napoleońskiej, która groziła całej Europie i podmywała już granice Rosyi, car Aleksander nie mógł myśleć o gnębieniu polaków, do czego go zresztą nie ciągnęło usposobienie, przynajmniej w pierwszej epoce życia. Ale przykład Galicyi dzisiejszej pokazuje, że posiadać warunki sprzyjające, a chcieć i umieć z nich skorzystać dla dobra kraju, to są dwie rzeczy różne. Na szczęście chęci te wówczas istniały. Ból i gorycz z powodu utraty niepodległości w tej właśnie chwili, gdy cały naród był na drodze ku lepszemu, oraz chęć powetowania drogiego czasu, tak często marnowanego przed rozbiorami, sprawiły, że przy pierwszej sposobności ludzie rzucili się do roboty z gorączkową energią. Taka sposobność zjawiła się w r. 1803, gdy Czacki został przez cara mianowany wizytatorem szkół w trzech guberniach, stanowiących ówczesną polską Małorosyę — Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Zaczął on od Wołynia.

Pełnomocnictwo, które Czacki otrzymał, było bardzo nieokreślone, ale właśnie dlatego dawało mu szerokie pole działania. Zdawało się jednak, że nie potrafi on wiele zrobić, gdyż krępowało go śmiesznie małe uposażenie, przeznaczone dla gimnazyum wołyńskiego przez rząd — 5300 rubli. Ale to nie wstrzymało go ani na chwilę. Skorzystał on z pierwszego zjazdu obywatelstwa, by zaepelować do jego uczuć patryotycznych i wydostać zeń pieniądze. Skutek był niezwykły: jedni z przekonania, drudzy, by się nie dać zawstydzić sypnęli pieniądzmi i wkrótce dochody szkół pomnożyły się o dziesiątki tysięcy złotych polskich. W roku 1810. w 5 lat po otwarciu gimnazyum, suma, asygnowana rocznie przez rząd na gimnazyum i szkoły ludowe

w gubernii wołyńskiej wynosiła 13.736 rb. 72 kop. czyli 91573 złp. zaś datki dobrowolne wieczyste, nie licząc dożywociów i funduszów, specyalnie przeznaczonych na stypendya, dorosły do 193.589 złp. rocznie.[5])

Z tymi pieniądzmi dużo już można było zrobić. A plany Czackiego były szerokie. Każda gubernia, zdaniem jego, powinna była posiadać wszystkie zakłady naukowe, jakich potrzebuje wieś, tj. odpowiednią ilość szkół wiejskich, gimnazyum, dobre seminaryum dla guwernantek, seminaryum dla nauczycieli ludowych, szkołę chirurgii (felczerską), szkołę położnictwa, ogrodniczą i weterynaryjną. I rzeczywiście wszystkie te instytucye powstały; jeżeli zważymy, że gub. wołyńska miała wówczas zaledwo pół miliona mieszkańców, to dopiero ocenimy, ile tam zostało zrobione. Dla porównania dodajmy, że dziś Wołyń ma 3 miliony mieszkańców, którym musi wystarczyć jedno gimnazyum.

Przejdziemy teraz do programu nauki gimnazyum w Krzemieńcu. Czacki i Kołłątaj wychodzili z tej samej zasady, jaką głosiła Komisya Edukacyjna, że szkoła średnia powinna dawać uczniowi kompletne wykształcenie, że, opuściwszy jej progi, powinien on zdawać sobie dokładnie sprawę ze świata, ze stosunków między ludźmi, którzy go otaczają. Ze śmiechem odrzuciliby oni głoszoną przez wielu pedagogów dzisiejszych teoryę, jakoby należało wyszukiwać umiejętności, które wprawdzie same przez się wartości są pozbawione i nie wzbogacają umysłu ucznia wiadomościami potrzebnemi, ale za to gimnastykują mózg jego, i że można marnować dobrowolnie drogocenne lata młodości na zapychanie pamięci naukami z któremi uczeń w życiu nigdy się nie spotka. Zdaniem ich, po ukończeniu gimnazyum uczeń nie powinien był odczuwać żadnych braków w swem wykształceniu, a uniwersytet miał służyć tylko dla specyalizowania się w wyższych gałęziach wiedzy.

Podział nauk miał być taki, by każdy wiek uczył się tego, co mu jest najdostępniejsze. Ponieważ zaś dzieci posiadają więcej pamięci niż zdolności myślenia obstrukcyjnego, więc niższe gimnazyum (rodzaj galicyjskiej szkoły normalnej o 4 klasach) poświęcone być miało językom.

---

[5]) Tłómaczenie się Tajnego konsyliarza i kawalera Czackiego. Żytomierz 1811.

W wyższem, sześcioklasowem, języków nieuczono wcale, utrwalano tylko ich znajomość za pomocą czytania utworów w oryginale, a główny czas poświęcono naukom ścisłym.

W szczegółach program ten tak wyglądał: w czterech niższych klasach wykładano po 3 godziny dziennie języków polskiego (z łaciną), francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego, oraz po godzinie nauki chrześcijańskiej, nauki moralnej, arytmetyki i geografii. W ten sposób na dzień wypadały 4 godziny lekcyi od 8 do 10 rano i od 2 do 4 po południu, przeczem we wtorek i czwartek lekcye popołudniowe odpadały. Przy takim systemie uczeń nie był przeciążony pracą, mógł się w domu przygotować i po ukończeniu tych 4 klas mówił doskonale czterema językami.

Gimnazyum wyższe dzieliło się na 3 kursy dwuletnie, w których wykładano:

Kurs I.: geometrya, algebra, logika, nauka wymowy, geografia, historya starożytna i nowożytna.

Kurs II.: fizyka, geografia fizyczna, trygonometrya, różniczki i całki, wymowy dalszy ciąg (różne rodzaje poezyi, pisanie rozpraw i wierszów po polsku, tłómaczenia z łaciny ody i satyry Horacego, Wirgilusz i Juwenal), prawo, a mianowicie prawo przyrodzone, prawo polityczne i prawo międzynarodowe wraz z traktatami.

Kurs III.: Chemia, historya naturalna (zoologia, mineralogia i botanika) u greków, rzymian i polaków, prawo cywilne, prawo karne i procedura.[6])

Naukę prawa w kursie II. zastępowano co parę lat wykładem szczegółowym ekonomii politycznej.

Oprocz tego istniały w gimnazyum wyższem następujące przedmioty nieobowiązujące: geografia starożytna greków i rzymian, deklamacya i wymowa francuska, greka, literatura rosyjska mechanika praktyczna, język angielski i rysunki, oprócz tego po wykładach można było się ćwiczyć zbiorowo w gimnastyce, fechtunku, tańcu i konnej jeździe.

Wykłady obowiązujące trwały również od 8. do 10. rano i od 2. do 4. popołudniu, zaś dowolne od 10. do 11. i od 1. do 2.,

---

[6]) Materyał z nauk w Gimnazyum Wołyńskiem przez przeciąg roku szkolnego wyłożonych. Rok 1810.

we wtorek i czwartek uczniowie byli od 2. wolni. I tu za tem uczeń miał dosyć czasu na czytanie domowe, któremu Kołłątaj przydawał wielkie znaczenie i dla umożliwienia którego założył w Krzemieńcu ogromną bibliotekę, o uniwersyteckim zakroju. Biblioteka krzemieniecka i zbiory tameczne posłużyły później rządowi rosyjskiemu jako materyał do uposażenia uniwersytetu kijowskiego, gdzie dotąd oddają znakomite usługi, o ile nie zostały rozkradzione.

Niepodobieństwem jest wchodzić w szczegóły sposobu wykładania wszystkich tych przedmiotów, ale dla charakterystyki zwróćmy uwagę na jaden szczególik, oto nauka rozpoczynała się od wykładu o „prawie niepodległości jednego narodu względem drugiego“ i o „prawie obrony własności i niepodległości narodowej.[1])

Oczywista rzecz, że u ludzi, którzy w ten sposób pojmowali zadanie szkoły, musiał być też odpowiedni pogląd na stosunek władzy szkolnej do ucznia. Wyrazem tego poglądu była instytucya, o której nasi Jamrógiewicze i Starowiejscy chyba nie wiedzą, bo w przeciwnym wypadku prawdopodobnie zabroniliby uczniom czytać „Listy Kołłątaja do Czackiego“, mianowicie Sąd uczniów.

Funkcyonowanie tego sądu, który istniał tylko w gimn. wyższem, było następujące:

Sąd składał się z 4. uczniów (nauczyciele nie mogli być wybierani), z których jednego wybierało całe gimnasyum, a pozostałych trzech — poszczególne kursy. Przy głosowaniu rozstrzygała prosta większość głosów, a kandydatami byli wszyscy ci, których 6 kolegów podało. Głosowanie było tajne. Władza (Dyrektor gimnazyum) mogła zakwestyonować jednego tylko członka sądu i to z obowiązkiem niezwłocznego urządzenia nowego skrutynium. Przestępstwami, nad któremi sąd miał obowiązek zastanawiać się, były przestępstwa przeciwko kolegom, nieposłuszeństwo względem nauczyciela lub władzy szkolnej, przestępstwa przeciw obyczajom, użycie obelżywych wyrazów, podniesienie ręki lub uderzenie ze złości kolegi. Kary były następujące: zawieszenie prawa noszenia szabli, przysługu-

---

[1]) Ks. Hugona Kołłątaja, korespondencya listowna z Tadeuszem Czackim. Kraków 1844. t. III. str. 230.

jącego uczniom kursu najwyższego, zawieszenie w prawach innych, ogłaszanie w klasach, ogłaszanie we wszystkich szkołach gubernii, odłączenia od społeczeństwa kolegów, wreszcie relegacya.

Tak działo się w roku 1805. pod panowaniem dyspotycznej Rosyi. A w roku 1902. w konstytucyjnej Galicyi senat politechniki, składającej się z polaków, znosi sąd honorowy i pozbawia słuchaczów wyższego (nie średniego jak w Krzemieńcu) zakładu naukowego możności rozstrzygania swych sporów inaczej jak za pomocą kułaka lub pistoleta. Zaś projekt oddawania przekroczeń przeciwko zwierzchności pod rozpatrzenie samych uczniów wydałby się prawdopodnie dzisiejszym Thulliom i Bukowskim wprost świętokradztwem!

Dosyć tych szczegółów. Dodajmy tylko do wiadomości naszych czytelników, że wyższe klasy gimnazyum Krzemieńskiego zostały później przekształcone w liceum, które istniało do powstania r. 1830., poczem zostało przez rząd rosyjski skasowane. Ale przed karą tą posłużyło ono na wzór dla wielu innych średnich zakładów naukowych w zabranym kraju. A teraz zobaczmy, jakie wnioski dadzą się z powyższych faktów wyprowadzić.

Przedewszystkiem widzieliśmy, że szkoła nasza rozwijała się i kwitła zawsze wtedy, gdy jakaś myśl wzniosła, potężna wstrząsnęła społeczeństwem i zrodziła zastępy ludzi, szczerze miłujących kraj i poświęcających się dla dobra swych współobywateli. Takie chwile przeżyła Polska na początku w XV., podczas walki na śmierć i życie z krzyżactwem, dalej za czasów reformacyi, w połowie w. XVIII. podczas rozbiorów i w epoce powstań. Wtych epokach lepsze jednostki narodu skupiają się w sobie, odczuwają dokładnie, jaką rolę gra w życiu narodowem dobre wychowanie i stwarzają systemy edukacyjne, któremi możemy się pochlubić przed całym światem. Chociaż we wszystkich epokach, które wyliczyliśmy, religijność była jeszcze powszechną w naszym narodzie, jednak nie przeszkadzała ona rozwinięciu się tolerancyi wyznaniowej i nie rościła pretensyi do panowania nad systemami naukowymi, a szlachecki ustrój społeczny nie sprzeciwiał się niesieniu oświaty do wszystkich klas ludności.

ale

prawdziwi obywatele kraju, rozumiejący, że naród nasz tylko

wtedy byt swój odzyszcze, gdy wszystkim swym dzieciom zapewni szczęście, dobrobyt i oświatę.

Powtóre, możemy skreślić różnicę, jaka istnieje między taką szkołą, o jakiej mówimy, a dzisiejszą. Przedewszystkiem szkoła Konarskiego, Kołłątaja i Czackiego dbała nietylko o udzielenie uczniowi pewnej świeżej wiadomości, ale starała się zrobić zeń człowieka uczciwego, kochającego ludzkość i kraj swój. Nauczyciel nie miał być w myśli tych referatorów despotą, zmuszającym siłą brutalną ucznia do wykonywania pewnych, choćby najlepszych zarządzeń, ale starszym i bardziej doświadczonym towarzyszem, który ułatwiał młodszemu zdobycie wiedzy, a poszanowanie ludzkiej natury w uczniu miało go przyzwyczaić do podobnego odnoszenia się względem innych ludzi.

Tyle co do moralnej strony szkoły. Jeżeli zaś przejdziemy do materyalnej, tj. do zasobu wiadomości, które uczeń wynosi z zakładu naukowego, to zauważymy, że nasze gimnazyum i szkoła realna nie dążą bynajmniej do tego, by uczeń który ich progi opuszcza był człowiekiem wszechstronnie wykształconym. Maturzysta nasz na każdym kroku rumienić się musi za swą ignorancyę, jeżeli nie uzupełniał swych studyów szkolnych wiadomościami, zaczerpniętemi z książek lub pism: słyszy on o tem, że robotnicy domagają się 8-mio godzinnego dnia pracy i gotów pomyśleć, że przez nich przemawia lenistwo; dowiaduje się, że w jego okolicy fabryka musiała zmiejszyć swą produkcyę z powodu kryzysu przemysłowego i objaśni to chyba dopuszczeniem Bożem; czyta, że wniesiony został jakiś projekt prawa, ale rząd mu się sprzeciwia i ani nie rozumie znaczenia tego prawa ani nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, czem jest ów rząd, słyszy coś o przemyśle, może nawet roznamiętnia się do uprzemysłowienia Galicyi, ale nikt mu nie powiedział, przy jakich warunkach się przemysł rozwijał w różnych krajach, jakie się na to składają czynniki, jaką jest wola robotnika, przedsiębiorcy, kapitalisty, właściciela gruntu w tej sprawie, nasz maturzysta obojętnie patrzy na świat, gdyż suche, oderwane wiadomości z przyrody, które mu wyłożono, nie są owiane żadnym systemem filozoficznym, a w stworzenie świata w ciągu 6 dni oraz ulepienie człowieka z gliny dawno on przestał wierzyć; przejdzie on, nie podnosząc oczu, koło starodawnego domu polskiego, będącego może wspaniałym zabytkiem polskiego gotyku lub renesansu,—

on o tem nic nie wie, może nawet nie potrafi rozróżnić jednego stylu od drugiego; najcudniejsze arcydzieła literatury obcej będą dla niego księgą o siedmiu pieczęciach, bo on nie zna języków (z wyjątkiem niemieckiego w Galicyi, a rosyjskiego w zaborze rosyjskim)!

Pomijamy w tej chwili sposób, w jaki nauki są wykładane, wartość umysłową i moralną wielu profesorów itp. rzeczy, a zwracamy uwagę tylko na jedno: dawna szkoła polska stawiała sobie za zadanie (tak je określiła Komisya edukacyjna) takie wychowanie dziecka, „aby jemu było dobrze, i aby z niem było dobrze“, dzisiejsza zaś wręcz co innego. Dzisiaj gimnazyum i szkoła realna mają tylko rozwinąć władze umysłowe młodzieńca za pomocą pewnej gimnastyki myślowej oraz przygotować go do wyższych studyów. Łacina i greka nie przydadzą się na nic, ale za to one „rozwijają“ umysł ucznia, matematyka konieczna jest dla studyum inżynieryi i matem. wyższej, fizyka i chemia przydadzą sie przyrodnikowi. Prawa, ekonomii politycznej, statystyki, filozofii, historyi sztuki, literatury powszechnej nie warto uczyć, bo czasu na porządne zbadanie nie ma, a każdy człowiek, który się chce poświęcić jednej z tych nauk, da sobie radę nawet, jeżeli o nich w gimnazyum nigdy nie słyszał. O tem zaś, że medyk, inżynier lub prawnik powinien być jednocześnie człowiekiem i wiedzieć, co się koło niego dzieje, dzisiejsza pedagogia nie myśli.

Jednem słowem, dawna polska szkoła średnia w pewnych momentach naszej przeszłości, była zakładem mającym wyrabiać dobrych obywateteli i ludzi, wszechstronnie wykształconych, dzisiejsza — stanowi warsztat przygotowawczy do różnych specyalnych wyższych zakładów naukowych, mających dostarczać państwu przemysłowi i handlowi pracowników, którychby w przeciwnym razie trzeba było kupować za drogie pieniądze od francuzów lub niemców.

PROGRAM SAMOKSZTAŁCENIA. (C. d.)

Dzieje literatury polskiej.

Zasadniczą różnicą w uczeniu się dziejów politycznych i dziejów literatury jest, że pierwsze poznać można, i to nawet nie źle, wcale nie zaglądajac do pierwotnych źródeł, z których badacze wiadomości swe czerpią; drugie zaś ten tylko poznaje naprawdę, kto sam się zagłebia w dzieła pisarzów. Stąd też przy studyowaniu historyi literatury, polskiej czy powszechnej, na pierwszem miejscu postawić należy nie podręczniki, zawierające szczegóły bio- i bibliograficzne, zdania o wartości pisarzów, charakterystyki okresów i epok, lecz wybór samych utworów literackich od czasów najdawniejszych do najnowszych. Takiego wyboru, zastosowanego do potrzeb samouków, dotychczas nie mamy; wszystkie bowiem t. zw. „biblioteki pisarzów“ były i są prowadzone bez planu, któryby przedewszystkiem uwzględniał dzieła pierwszorzędne i grupował je systematycznie. Zanim się zbiór taki kiedyś ułoży, musimy korzystać z tego, co istnieje. Uwagi poniższe mają służyć za wskazówkę w tej mierze.

Kurs I-szy.

Kto nie ma czasu lub możności czytania dzieł autorów naszych w całości, może nabrać dość dobrego pojęcia o rozwoju literatury polskiej od jej zarodków aż do czasów najwyższego rozkwitu, z książki wydanej p. t.:

Obraz literatury polskiej w streszczeniach celniejszych wyjątkach, ułożony przez Piotra Chmielowskiego (Warszawa, Gebethner i Wolf, 1898, trzy tomy). Pierwszy tom zawiera wyjątki z literatury staropolskiej aż do Brodzińskiego; dwa następne — od Brodzińskiego aż do czasów najnowszych. Poezye liryczne podane są w całości; epika i dramat w streszczeniach ze znamiennemi przytoczeniami. Wyrazy niezrozumiałe zostały objaśnione, zdania w obcych językach przetłómaczone; nazwiska autorów cudzoziemskich opatrzone datami biograficznemi i jakimś krótkim określnikiem.

Dosyć szczegółowe wskazówki, jak należy czytać autorów lub też wyjątki z ich dzieł, znaleźć można w książce p. t.:

Metodyka historyi literatury polskiej przez Piotra Chmielowskiego (Warszawa, 1900); mianowicie od str. 82. do 101. (włącznie).

W ciągu czytania, chcąc poznać autora oraz okoliczności, wśród których jakieś dzieło powstało, należy zaglądać do podręcznika, przedstawiającego całość dziejów naszego piśmiennictwa.

Najlepszym stosunkowo podręcznikiem takim jest:

Historya literatury polskiej, ułożyli Kazimierz Król i Jan Nitowski, wydanie drugie przejrzane i poprawione, (Warszawa, M. Aret, 1901, str. 508).

Czytelnik, równocześnie zaznajamiający się z „Obrazem literatury", nie będzie zmuszony wierzyć wszystkiemu na słowo, co podręcznik hist. lit. podaje, gdyż na mocy własnego poznania utworów może sądy, w nim zawarte, sprostować: podręcznik stanie się tylko przewodnikiem oryentującym wśrod mnóstwa faktów poszczególnych, dopomoże do połączenia ich w jakąś całość, do wyrobienia sobie jednolitego pojęcia o znaczeniu pisarza lub utworu w dziejach literatury, do ogarnienia wreszcie jednym rzutem oka całość jej rozwoju. Do tego ostatniego celu najlepiej nadać się może:

Historya literatury polskiej przez Włodzimierza Spasowicza, w przekładzie Antoniego Gustawa Bema, trzecie wydanie (Warszawa, Gebethner, 1892), Pamiętać tylko potrzeba, że jest to dzieło publicysty, usiłującego przekonać, że polityczne ideały romantyzmu polskiego całkowicie się przeżyły, i że w zastosowaniu były i są szkodliwe.

Kurs II-gi.

Chcąc dokładniej poznać dzieje literatury polskiej, nie można poprzestać na wyjątkach i streszczeniach, trzeba się zabrać do studyowania dzieł samych. Co w „Obrazie literatury" Chmielowskiego podano tylko w streszczeniu, to należy odczytać w całości, dopełniając wybór autorów, tam uwzględnionych, dodaniem pisarzów najnowszych.

Przy tych studyach niezmiernie kształcącą, rozwijającą rzeczą będzie równoczesne czytanie i porównywanie dwu dzieł, napisanych z odmiennego punktu widzenia, gdyż tym sposobem, przy pewnej bystrości umysłowej i pogłębieniu myśli, przez rozważania przeciwnych sobie poglądów, można dojść do wytworzenia sobie samodzielnych zapatrywań. Właśnie w ostatnich latach ukazały się dwa takie dzieła, nastręczające sposobność do przeprowadzenia stadyum porównawczego. Są to:

Piotr Chmielowski: Historya literatury polskiej 6 tomów (Warszawa 1899—1900), kreślona w duchu wolnomyślnym, ze staraniem o zachowanie krytyczno-przedmiotowego spokoju.

Stanisław Tarnowski: Historya literatury polskiej, 5 tomów (Kraków, 1900), kreślona w duchu klerykalno-zachowawczym, niezmiernie powabnie, z ciągłem uwzględnianiem stosunków politycznych, wyraźnie bojująca przeciw wolnomyślności i dążeniom socyalistycznym.

Pośrednie jakoby między dwoma powyższymi poglądami stanowisko zajął:

Aleksander Brückner: Geschichte der polnischen Litteratur, 1 duży tom, (Lipsk, 1900; obecnie drukuje się polska przeróbka, znacznie rozszerzona, w 2 dużych tomach). Autor nie troszczy się o filozoficzne pojęcie dziejów; a chociaż nie jest obojętny w kwestyach polityczno-społecznych, rzadko je zaznacza, dbając głównie o uwydatnienie szczegółów kulturalnych, wydobytych z dzieł, przez siebie roztrząsanych.

Ci, którym na seryo idzie o głębsze poznanie historyi piśmiennictwa ojczystego, powinni wspomniane te trzy dzieła poznać gruntownie, zestawiając je ze sobą najprzód co do poszczególnych pisarzy i okresów, a potem co do całości.

Kto wreszcie pragnie zaznajomić się jeszcze dokładniej z głównemi fazami rozwoju naszej literatury, musi odczytać ważniejsze monografie. Podane tutaj, są w ten sposób ułożone, iż przeprowadzają czytelnika przez wszystkie okresy aż do chwili bieżącej.

1) Henryk Zeissberg: Dziejopisarstwo wieków średnich, przekład polski, 2 tomy. Warszawa. 1877. Dochodzi do Długosza i uwzględnia początki humanizmu w Polsce.

2) Kazimierz Morawski: Historya uniwersytetu Jagiellońskiego, 2 tomy, Kraków 1900. Zapoznaje z nauką średniowieczną, ze scholastyczną dobą w dziejach oświaty naszej.

3) Roman Plenkiewicz: Jan Kochanowski, jego ród, żywot i dzieła, 1 duży tom, Warszawa, 1897. Obraz stosunków umysłowych, literackich, politycznych XVI. wieku.

4) Edward Porębowicz: Andrzej Morsztyn, przedstawiciel baroku w poezyi polskiej, Kraków, 1893. Daje porównawcze

zestawienie pojęć i metod literackich w Europie i u nas w XVIII. wieku.

5) Józef Ignacy Kraszewski: Krasicki, życie i dzieła, kartka z dziejów literatury, Warszawa, 1879. Obraz z życia lit. w XVIII. wieku. Porównać z tem należy: Piotra Chmielowskiego: Charakterystyka Ign. Krasickiego w „Studyach i szkicach“, Kraków, 1896, tom I-szy.

6) Maurycy Mochnacki: O literaturze polskiej w wieku XIX. (pierwsze wyd. 1830, ostatnie 1863 w zbiorze Dzieł M. M-o, Poznań). Maluje barwnie początki naszego romantyzmu.

7) Piotr Chmielowski: Adam Mickiewicz, 2 tomy, drugie wydanie, Kraków 1898. — Józef Ignacy Kraszewski, Kraków, Warszawa 1888.

8) Antoni Małecki: Juliusz Słowacki, trzecie wydanie opracowane przez Br. Gubrynowicza, 3 tomy, Lwów 1900.

9) Stanisław Tarnowski: Zygmunt Krasiński, Kraków 1892.

10) Wilhelm Feldmann: Piśmiennictwo polskie z ostatnich lat dwudziestu, 2 tomy, Lwów 1902. Autor jest zwolennikiem najnowszych prądów w literaturze, ale bynajmniej nie lekceważy zagadnień społeczno-politycznych.

Dzieje literatury powszechnej.

Odwołując się do tego, co powiedziano o studyowaniu literatury polskiej, podajemy najprzód sam materyał literacki, a potem dopiero podręczniki do historyi lit. powszechnej.

Kurs I-szy.

Obraz literatury powszechnej w streszczeniach i przykładach, ułożyli Piotr Chmielowski i Edward Grabowski, 2 tomy, Warszawa 1895, 1896. Tom I-szy obejmuje starożytność i wieki średnie; tom 2-gi: Czasy nowożytne w porządku etnograficznym. Liryki są dane w całości, poemata i dramata w streszczeniach i znamiennych wyjątkach. Bibliograficzne wskazówki przedstawiają tłómaczenia utworów obcych na nasz język.

Odczytując ustępy, zawarte w tym „Obrazie“, należy co do szczegółów biograficznych, określenie stanowiska danego autora i charakterystyki doby, w której żył, zaglądać do podręcznika p. t.:

Historya literatury powszechnej w zarysie. Opracował Walery Gostomski. 2 tomy, Warszawa, Gebe-

thner i Wolf, 1898). Błędów faktycznych (w nazwiskach, tytułach, datach) nie brak niestety w tem dziele; na poglądy częstokroć zgodzić się nie można; ale jest jedynem dotychczas, jakie w tym zakresie polecić można, gdyż książka Jana Scherra w przekł. polskim (1880) jest i przestarzała i wyczerpana w handlu księgarskim.

Kurs II-gi.

Rozszerzenie zakresu studyów nad dziełami autorów dokonać się może na podstawie wskazówek bibliograficznych, zawartych w „Obrazie literatury powszechnej". Utwory, podane tam w streszczeniach, należy odczytać w całości w przekładzie polskim.

Kto z łatwością czyta po niemiecku, może znaleźć wybór najważniejszych utworów w dwu zbiorach:

1) Bildersaal der Weltlitteratur von Dr. Johannes Scherr. Dritte, neubearbeitete und stark vermehrte Auflage. 3 tomy, Stuttgart, Gebrüder Kröner (daty niema, ale przed r. 1895). Tom II-gi wyłącznie poświęcony literaturze niemieckiej.

2) Perlen der Weltlitteratur. Aesthetisch-kritische Erläuterung klassischer Dichterwerke aller Nationen von H. Normann. 12 tomów. Stuttgart, Levy und Müller. Uwzględniono tu także iteratury: słowiańskie i litewską.

Podręcznik, obejmujący całość dziejów literatury powszechnej aż do początków XIX. wieku, mamy tylko jeden, opracowany zbiorowemi siłami pod redakcyą Piotra Chmielowskiego, p. t.:

Dzieje literatury powszechnej z illustracyami. 1881 do 1899, cztery tomy i część piątego. Pisali tu: Ignacy Radliński, Julian Adolf Świpicki, Edward i Bronisław Grabowscy, Kazimierz Kaszewski, Teofil Krasnosielski, Feliks Jezierski, Edward Porębowicz, Albert Zipper.

Drugie dzieło, rozpoczęte na wielką skalę, również z illustracyami, opracowuje sam Julian Adolf Święcicki.

Historya literatury powszechnej w monografiach. Warszawa od r. 1901, nakład „Biblioteki dzieł wyborowych". Dotychczas wyszły cztery tomy, obejmujące lit. chińską, japońską, assyryjską, babilońską, egipską, indyjską i pierwsza część V-go — literaturę perską.

Każdy z tych tomów stanowi całość w sobie zaokrągloną, jest zatem istotną monografią. Z innych monografii, zasługujących na poznanie, wymieniamy te tylko, jakie wyszły w oso-

bnych książkach, chociaż w czasopismach naukowych, mianowicie w b. „Ateneum“ i w „Bibliotece Warszawskiej“ znajduje się dużo prac ważnych i cennych.

1) Herman Hettner: Historya literatury angielskiej XVIII. wieku, przekład P. Chmielowskiego i Edwarda Grabowskiego. Warszawa, 1880.

2) Jerzy Brandes: Główne prądy literatury europejskiej XIX. wieku, Warszawa, 1881—1885, pięć tomów. — Tegoż autora: Umysły współczesne, przekład M. Posner - Garfeinowej. 2 tomy, Warszawa, 1893.

3) Maurycy Carriére: Sztuka i literatura XVIII. i XIX. w. Epoka rozwoju ducha. Warszawa, 1878, dwa tomy. Jest też dopełnienie o literaturze polskiej przez P. Chmielowskiego.

4) Edward Porębowicz: Ruch literacki południowo-zachodniej Europy, Kraków, 1899. (Nowsza lit. prowansalska, hiszpańska itp.)

5) Cezary Jellenta: Wszechpoemat i najnowsze jego dzieje. Kraków, 1894. (Byron, Shelley, Leopardi, Ackermann).

6) Maryan Zdziechowski: Byron i jego wiek, 2 tomy, Kraków, 1894—1897.

7) Zenon Przesmycki: Wstęp do przekładu Utworów dramatycznych M. Maeterlinka, Warszawa, 1894.

8) Władysław Matlakowski: Wstęp do wydania i przekładu Hamleta. Warszawa, 1894.

W języku rosyjskim jest: Istorija wsieobszczej litieratury pod redakcijej Korsza i Kirpicznikowa, w 4 dużych tomach. Petersburg, 1880—1892. Dobrze są obrobione wieki średnie i XVIII.

EKONOMIA POLITYCZNA — KURS I.

Samouctwo czyli samokształcenie tem się przedewszystkiem różni od nauczania szkolnego, że podczas gdy ostatnie ma charakter specyalny i kształci specyalistów (np. w uniwersytetach i szkołach specyalnych, jak politechnicznych i t. p.) lub przygo-

towywa uczących się do tych szkół specyalnych (a to się odbywa u nas w szkołach średnich), to pierwsze ma charakter ogólny.

Przy samokształceniu dążymy do zrozumienia otaczającego świata, jego stosunku do człowieka i stosunków ludzi między sobą. A celem ostatecznym tego zrozumienia jest poznanie obowiązków obywatelskich.

Oczywistą jest rzeczą, iż dla osiągnięcia takich celów najważniejsze znaczenie mają nauki społeczne i historyczne, które bezpośrednio stosunkami międzyludzkiemi się zajmują. Nauki inne mają znaczenie tylko pomocniczne lub przygotowawcze.

Wśród nauk zaś społecznych jedno z miejsc naczelnych należy się ekonomii politycznej, zajmującej się ekonomicznymi stosunkami między ludźmi, a stosunki te mają w życiu społecznem znaczenie bardzo doniosłe, gdyż na nich w znacznej części opierają się i od nich zależą wszystkie inne stosunki społeczne, jako to: polityczne, rodzinne i t. d.

W czasach obecnych nie możemy wcale wyobrazić sobie człowieka, mającego pretensyę do jakiejkolwiek pracy społecznej bez większego lub mniejszego wykształcenia ekonomicznego, niezbędnego dla zrozumienia zawikłanego ustroju ekonomiczno-społecznego, jego historycznego rozwoju, oraz następstw, które on w całem życiu społecznem sprowadza.

Na pierwszym stopniu samokształcenia się w dziedzinie nauk ekonomicznych należy postawić poznanie niektórych wybitnych cech współczesnego ustroju ekonomicznego. W tym celu radzimy czytać:

1. *D. A. Wells.* Postęp techniczny w przemyśle współczesnym, w streszczeniu M. Schippl'a. Przekład z niemieckiego. 1897. Cena 15 kop.

2. *D'Avenel.* Mechanizm życia współczesnego. Przekład z francuskiego. 1901. Cena 2 kor.

Z książek powyższych dowie się samouk o olbrzymim rozwoju techniki wytwarzania i wytwórczości pracy, któraby mogła przy racyonalnym ustroju społecznym zaspokoić dostatnio potrzeby materyalne społeczeństwa. Ale przy ustroju obecnym temu zdumiewającemu rozwojowi techniki towarzyszy nędza szerokich mas ludowych.

O tym kontraście społecznym pouczy książka:

3. *M. Schippel'a.* Nędza dzisiejsza i dzisiejsze przeludnienie. 1886. Cena kop. 90.

Do jakich zmian w ustroju ekonomicznym dążyć należy, aby usunąć tę sprzeczność między wytwarzaniem i gromadzeniem wielkich bogactw a nędzą znacznej części społeczeństwa, o tem mówi dziełko:

4. *Pawła Lafargué.* Praca umysłowa wobec maszyny. 1901. Cena kop. 35.

Po poznaniu powyższych dziełek, dających najogólniejsze pojęcie o ekonomicznym ustroju współczesnym i związanej z nim kwestyi społecznej, zalecamy samoukowi, któryby pragnął dalej prowadzić swe wykształcenie ekonomiczne, aby wziął się do studyowania podręczników ekonomii politycznej. Mamy takich dzieł w języku polskim kilka i to wcale niezłych, a dających pojęcie o całokształcie ustroju ekonomicznego. Tu należą:

5. *Z. Heryng.* Gawędy ekonomiczne. 1891. Cena kop. 90.

6. *J. Stecki.* Zasady ogólne ekonomii społecznej. 1898. Cena kop. 50.

Przestudyowanie dwu tych książek zapozna samouka z wszystkiemi główniejszemi zjawiskami obecnego życia ekonomicznego.

O jeden stopień posunie go dalej poznanie książek:

7. *J. Iwaniukowa.* Ekonomia polityczna jako nauka o procesie rozwoju zjawisk społecznych. Przekład z rosyjskiego. 1890. Cena rs. 2·50, z której nietylko obszerniej pozna to, czego się w ogólnych zarysach nauczył z książek poprzedzających, ale rozszerzy horyzont swej myśli społecznej. W dziele bowiem Iwaniukowa jest krótka a przejrzysta historya ekonomii politycznej i ekonomicznej działalności państwa. Jest także szczegółowy opis gminnego władania ziemią, istniejącego w Rosyi i przechowanych tam innych jeszcze a odmiennych od naszych form życia ekonomiczuego.

8. *Wł. Gizbert-Studnickiego.* Wykład ekonomii politycznej. 1900. Cena kor, 3.

9. *K. Kautsky'ego.* Karola Marksa nauki ekonomiczne, 1900, bardzo dobre streszczenie pomnikowego dzieła Marksa p. t. „Kapitał", stanowiącego podwalinę współczesnej nauki ekonomicznej.

Jako uzupełnienie przeczytać należy:

10. *E. Laveleya.* Własność pierwotna, przekład z francuskiego, 1889. Cena 1 rs. 50 kop. — przedstawiająca rozwój własności, owej najważniejszej instytucyi ekonomicznej współczesnej.

F — r.

JULJUSZ SŁOWACKI.

LAMBRO *)

A teraz przestań być latarnią
grobu własnego.

Anhelli.

Kto to był Juljusz Słowacki? Co napisał? Jak żył?

Pierwsze pytanie stawiamy w imię piśmiennictwa ojczystego, drugie z miłości dla tego, który nam piśmiennictwo ojczyste wzbogaca. Pytanie pierwsze wynika z pobudek naukowych, pytanie drugie z pobudek czysto ludzkich. Ale w każdym razie właściwe odpowiedzi otrzymamy tylko wtedy, gdy sięgniemy do istotnych źródeł, a więc nie wtedy, gdy będziemy czerpali wiadomości z drugiej ręki. Jest to bardzo ważne, inaczej bowiem nie osądzimy ani pisarza, ani człowieka sprawiedliwie, czem wyrządzimy krzywdę sobie i jemu; sobie, bo zaprzątniemy umysł nasz wyobrażeniami mylnemi, jemu, gdyż o życiu i pismach jego będziemy wygłaszali sądy, na jakie nie zasłużył.

Pytamy zatem, co należy uważać za źródła do poznania poety i człowieka, któremu na imię Juljusz Słowacki?

Istnieje cały szereg prac, zajmujących się życiem jego. Istnieje cały szereg książek, zajmujących się rozbiorem jego dzieł. Całej tej literatury nie uważamy za źródła. Czerpanie z niej jest czerpaniem z drugiej ręki.

Za jedyne źródło do poznania zycia Słowackiego winniśmy uważać jego listy, niezmiernie starannie wydane w dwóch tomach przez Leopolda Meyeta (Listy Juljusza Słowackiego z autografów poety wydał po raz pierwszy Leopold Meyet, Lwów 1899, 2 T.).

---

*) Artykuł niniejszy wyszedł z pod pióra jednego z naszych najlepszych współczesnych mistrzów pióra, znanego czytelnikom galicyjskim między innemi z korespondencyi warszawskich w *Krytyce*.

Za jedyne źródła do poznania jego działalności autorskiej winniśmy uważać jego pisma wydane w siedmiu tomach, z których pierwsze cztery zawierają dzieła, ogłoszone jeszcze za życia poety, trzy zaś następne zawierają utwory, ogłoszone drukiem dopiero po jego śmierci.

Sumienne i szczere wczytanie się w te źródła da nam możność utworzenia sobie sądu bezstronnego, poznania samego Słowackiego, a nie tych, którzy o nim piszą.

Powyższe słowa mogłyby tedy spowodować, iżby czytelnik zapytał nas, czemu piszemy ten artykuł, skoro czytanie go będzie również czerpaniem z drugiej ręki?

Posiadamy jednak na to odpowiedź prostą: piszemy dlatego, aby zniewolić czytelnika do źródłowego zapoznania się z życiem i dziełami Słowackiego, aby go odwieść od tak dziś modnego czytywania rozpraw o autorze, zamiast samego autora; aby mu otworzyć oczy na korzyści, jakie dla niego wypłyną z podobnego postępowania; aby mu pomódz do zoryentowania się w tych zródłach; aby go wreszcie ostrzedz przed książkami, które wprawdzie bardzo szeroko o Słowackim piszą, ale zawierają albo zdania nieustalone, albo zdania wprost błędne. Zwłaszcza o życiu Słowackiego popisano całe historye, które możnaby śmiało rzucić do pieca. Rozgłoszono o jego charakterze opinie, które nie odpowiadają minionej rzeczywistości. Uczyniono z niego poetę „arystokracyi duchowej“, jak gdyby poezya jego była niemal „bawełną w uszach od ludzkiego jęku“. Albo też przedstawiano go jako „dziecinnego rewolucyonistę“. Po co nam tedy słuchać obcych głosów, skoro możemy czytać oryginalne listy poety, z listów tych czerpać materyał życioryśniczy i tym sposobem odtworzyć sobie jego charakter? Po co mamy słuchać bajek o jakiemś błękitnem morzu poezyi, skoro sami na nie popłynąć możemy?

Ale tu nastręcza się pytanie zasadnicze. Jak powinniśmy czytać owe listy? Do kogo były one pisane? w jakich okolicznościach?

Są to listy syna do matki. Pamiętajmy więc o tem, że sięgamy do tajemnicy rodzinnej. Właściwie nie mamy do tego prawa. Usprawiedliwić nas może tylko uczucie miłości. Skoro przekraczamy próg owej tajemnicy, stajemy się niejako członkami rodziny, a nie sędziami wydziału śledczego; winniśmy więc pa-

miętać o tem, iż słuchamy głosu kochającego syna do kochającej matki. Że patrzymy na stosunek o charakterze wyjątkowym, bo i obie te dusze były wyjątkowe. Winniśmy pamiętać o tem, że syn poświęcił życie swoje poezyi ojczystej, a matka poświęciła swoje życie takiemu synowi. Matka widziała w dziecku, w młodzieńcu i w dorosłym mężu to, czego ogół jeszcze widzieć nie mógł, gdyż poetów nie sądzi się z zapowiedzi, ale z wyników t. j. z ich plonu poetyckiego. Syn przyjmował od matki pomoc, bo był przekonany, iż ona głęboko wierzy w jego posłannictwo poetyckie. Matka mogła i chciała go wspierać. Syn w imię swych szlachetnych dążeń i dla spełnienia swego zadania pomoc tę przyjmował. Wniknijmy należycie w ten stosunek, oceńmy to piękne, wzajemne zaufanie dwóch czystych dusz, a ukaże się oczom naszym szczytny, niemal bezprzykładny obraz współpracy i współpoświęcenia matki i syna dla celu niezmiernie wzniosłego, dla udarowania społeczeństwa płodami piękna, płodami natchnienia, uszlachetniającego polską duszę, jednem słowem dla czynu, który żadną materyalną nagrodą z naszej strony zrównoważony być nie może.

Jeżeli przez szkła tej myśli przeczytamy listy Słowackiego, ocenimy je sprawiedliwie, zbudujemy się ich treścią i znajdziemy wytłomaczenie wobec własnego sumienia, żeśmy się odważyli wtargnąć między matkę i syna. A niezależnie od tego poznamy jeszcze nowe dzieło Słowackiego. Bo jego listy są dziełem. Jeżeli natomiast poczniemy je czytać jak brutale, którzy nie zdają sobie z tego sprawy, że inaczej pisze się manifest do narodu, a inaczej kartkę do matki, że inaczej pisze się krytykę objawów literackich i społecznych, a inaczej się gwarzy poufnie z ukochaną Istotą, że jest się inaczej nastrojonym, gdy się przemawia publicznie, a inaczej wtedy, gdy jedynem uchem słuchającem jest wyrozumiałe ucho matki, wtedy, powtarzamy, jeżeli o tem wszystkiem zapomnimy, stracimy prawo moralne do czytania takich dokumentów, będziemy ludźmi niesprawiedliwymi, którzy swoją lichą miarą chcą mierzyć dusze wyższe, którzy po prostu nie umieją — korzystać ze źródeł.

Przypatrzmy się, jak to dziecię w zaraniu lat swoich poświęca się poezyi.

„Wiesz, Mamo kochana, powiem ci to, czegom nikomu nie mówił: w dzieciństwie, kiedy byłem egzaltowanie nabożnym, mo-

dliłem się do Boga często i gorąco, żeby mi dał życie najnędzniejsze, żebym był pogardzony przez cały wiek mój, i tylko za to, żeby mi dał nieśmiertelną sławę po śmierci". (Listy T. I. str. 30).

Takie myśli snuje dziecię, w którego oczach „błyszczy geniuszu świetność".

Czytanie dzieł Słowackiego winniśmy rozpocząć od wspaniałej parafrazy pieśni „Bogarodzica".

Bogiem sławiona Matko Hospodyna,
Bohorodyca — daj nam czasy zbożne
I zanieś naszą krew przed Swego Syna
A w śmierci naszej ratuj nas pobożne.
Niech nie panuje złość i ludzka wina,
Ani miecz silny, ni myśli ostrożne.
Daj Chrystusowe, zbożne czasy w kraju,
Daj z Nim za życia — a po śmierci w raju.
Słysz, jenże Ciebie prosim, chłopki proste...

Prastara piećń, przypisywana św. Wojciechowi, będąca już do pewnego stopnia skamieniałością poetycką, gdyż są w niej słowa, nad których znaczeniem badacze dziś napróżno łamią sobie głowy, odżyła pod tchnieniem fantazyi twórczej i odtwórczej Słowackiego. Przybrał ją w wspaniałą formę włoskiej oktawy, a zachowując ton archaistyczny, wplótł nutę współczesną o myślach „ostrożnych", które jak Chochoły Wyspiańskiego szepcą do ucha: „Powyjmuj im kosy z rąk... postaw w kąt... nikt nie znajdzie... Miałeś chamie złoty róg, ostał ci się tylko sznur..." Więc: „Tańcuj, szopka, cały rok..."

Następnym wierszem, który trzeba rozpatrzeć, a którego ustępy pewne stały się hasłem społecznem, jest utwór p. t.: „Testament mój".

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami,
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny:
Dziś was rzucam i dalej idę w cień z duchami —
A jak gdyby tu szczęście było — idę smętny.
Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!

Nieraz, gdy ulicami Warszawy sunie w stronę Powązek pochód pogrzebowy w ciszy i milczeniu, otoczony tylko zlatującymi się niespokojnie policyantami, czytamy na wstęgach spływających z ukwieconej trumny słowa: „Niechaj żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec“... Hasło to trwoży każdego przeciwnika polskiej sprawy, bo wie, że nie wtedy Polska będzie groźna, gdy będzie pobożna, albo gdy będzie bogata, ale wtedy, gdy będzie oświecona.

Tak zwaną literaturę Napoleońską wzbogacił Słowacki przepięknym wierszem p. t.: „Na sprowadzenie zwłok Napoleona“, bez porównania piękniejszym od takiegoż wiersza Zygmunta Krasińskiego, a zaczynającym się od lapidarnych słów: „I wydarto go z ziemi — popiołem“.

Tę lapidarność wyrażenia spotykamy w „Pieśni na Nilu“. W pierwszej zwrotce tej pieśni, opisującej piramidy, jest istotnie coś monumentalnego.

Nie szumi liść, nie szumi gaj,
Jakie niebo, jaki kraj!
Z cegieł stoją wielkie góry
A na cegłach leżą chmury.

Ta zwięzłość poetycka sprawia, iż Słowacki powie nieraz w jednej zwrotce to, co inni w kilku tomach dopiero zdołają wyrazić. Przypomnijmy sobie powieść Sienkiewicza „Bez dogmatu“. Bohaterem jej jest Płoszowski, ów „geniusz bez teki“. Słowacki w jednej zwrotce niezrównanego „Hymnu o zachodzie słońca“ daje nam wizerunek takiego człowieka:

Jak puste kłosy z podniesioną głową
Stoję roskoszy próżen i dosytu,
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,
Ciszę błękitu.
Ale przed Tobą głąb serca otworzę...

Żali takim „pustym kłosem z podniesioną głową“ nie jest Płoszowski, on „roskoszy próżen i dosytu“, dumny, który, pokrywając rozterkę wewnętrzną, będzie obcym ludziom pokazywał zawsze „twarz jednakową“?

Poeta w pewnych wypadkach i chwilach dziejowych bywa żołnierzem. Wątły organizm Słowackiego z usposobieniem do

suchot, na które też względnie młodo umarł, nie nadawał się do dźwigania karabinu. Bronią, którą walczył, były takie dzieła, jak „Rozmowa z Matką Mokryną Mieczysławską“, jak „Kordyan“, jak „Anhelli“. Z tej zasady wychodząc, musimy przyznać mu prawo do napisania następującej zwrotki w wierszu „Do matki“:

Wiem, że wróceniem mojem lat bym ci przysporzył;
Wszakże, gdy się spytają, czy twój syn powraca,
Mów: syn twój na sztandarach jak pies się położył
I choć wołasz, nie idzie; oczy tylko zwraca.

Jeżeli do tych ulotnych poezyi dodamy jeszcze wiersz p. t.: „Rzym“, dalej „Rozłączenie“ (Pomiędzy nami lata biały gołąb smutku i nosi ciągłe wieści), wreszcie słynny „Kulig“ z ową niesłychaną zwrotką:

Słuchajno, słuchaj, mój włoski panie,
Czy sycylijskie znasz ty nieszpory?
Znasz ty Neapol? A ty Hiszpanie,
Czy byłeś kiedy w Minny orszaku?
Nie! Mniejsza o to! Włoch, Korsykanin,
Żyd, Tatar, Turek, Amerykanin,
Chodźcie tu za mną wszyscy bez braku,
Tak jak jesteście dalej i dalej! etc.

to chyba dostatecznie zaznaczymy, jaki duch je przewiewa. Trzeba to wszystko po wiele razy odczytywać, trzeba się tego uczyć na pamięć. Jest to nietylko wielka poezya, ale i wyraz naszej myśli społecznej.

Z poematów naczelne miejsce należy się „Ojcu zadżumionych“ i „Rozmowie z Matką Mokryną“. Utwory te, perły natchnienia i artyzmu, aczkolwiek tak oddalone od siebie co do czasów, co do ludzi, co do wypadków, powodujących cierpienia i co do natury tych cierpień, podobne są tematem psychologicznym. W pierwszym siłą miażdżącą ludzką dolę, jest ślepa siła dżumy, w drugim ślepa siła siepaczy carskich. W pierwszym traci ojciec kolejno swe dzieci, w drugim przełożona klasztoru swe córy, mniszki, które zdrajczy biskup Siemaszko chciał mękami zniewolić do przyjęcia prawosławia. A że zwykliśmy niekiedy głosić, iż lwia część wrażenia poezyi narodowej winna być

zapisana na karb naszych uczuć politycznych, tedy zestawienie tych poematów pouczy nas, jak mylnem jest zdanie podobne.

Wracam na Liban do mojego domu,
W dziedzińcu moim pomarańcza dzika
Zapyta: starcze, gdzie są twoje dziatki?
W dziedzińcu moim córek moich kwiatki
Spytają: starcze, gdzie są twoje córki?

Tak biada Arab. Takie pytania słyszy zewsząd, kiedy „trzy razy księżyc odmienił się złoty" i z pustyni wraca do domu. A jak wygląda Matka Mokryna?

Słysząc, że głos jej nożami przenikał,
Gdy swe bolesne męki powiadała,
Szedłem — nie przeto, abym ran dotykał,
Ani rozdrażniał zranionego ciała,
Ani świadectwo wydawał o ranach,
Ale był wierny — jak syn na kolanach,
Który dwojakie ma kadzidło w darze,
Łzy albo zemstę — co matka rozkaże...

I zaprawdę, po przeczytaniu tej wstrząsającej opowieści porywa duszę jakiś wiaher oburzenia, powstaje w nas jakaś żądza czy pomsty, czy odwołania się do jakiegoś trybunału dziejowej sprawiedliwości. Giną w prześladowaniu owieczki. A gdzież Pasterz? Rozlega się głos: Do Rzymu! Do Rzymu ze skargą? Ba. Tam Grzegorz XVI. ogłasza konstytucyę: „Sollicitudo animarum", w której przez wzgląd na „dobro" kościoła uznaje wszystkie rządy istniejące de facto, potem wydaje encyklikę do biskupów polskich, zabraniając im wszelkiego mięszania się do spraw politycznych, a dla wyjaśnienia, o jaką mu politykę chodzi, wydaje list do cesarza Mikołaja I. tej treści, że Słowacki miał prawo krzyknąć do Matki Mokryny o Rzymie:

Ujrzysz ohydną wszędzie cześć bałwanów,
Ujrzysz męczeństwo straszne ducha światów....
Może się spotkasz z ojcem twoich katów
I dasz mu pierwszy krok — do Watykanów!
A jeśli krwawej nie ustrzeżesz duszy
A dasz ją jako wosk w tych ludzi ręce:
Królową ducha nam wyszłaś po męce,

Umarłą wyjdziesz po tamtej katuszy!
Albo jeżeli cię znowu gorąca
Dusza jak matkę porwie z tej mogiły,
To się uczujesz bez łez i bez siły,
Jeżeli święta — to już chyba klnąca....

Losy splotły Polaków z Syberyą. Od pamiętników Kopcia aż do posępnych opowieści Sirki i Szymańskiego snuje się ta „literatura syberyjska“, z tą jeno różnicą, że jedni tam byli i opisali rzeczywistość, inni zaś nie byli, więc dali nam coś innego, niż rzeczywistość. „Anhelli“ należy do drugiej kategoryi. Tam nie chodzi o Sybir „realny“, jak powiada sam Słowacki w „Beniowskim“. Ale za to mamy wstrząsający obraz bezsilnych szamotań, charakterystykę ludzi, którzy w bezprzykładnem cierpieniu rozmyślają nad dolą ojczyzny, spierają się o przeszłość, wymyśleć chcą przyszłość, a wszyscy tylko — giną...

„A oto wygnańcy owi w szopie śniegowej kłócić się zaczęli między sobą i podzielili się na trzy gromady; a każda z nich myślała o zbawieniu ojczyzny.

„Więc pierwsza miała na czele Grafa Skir, który utrzymywał stronę tych, co się przebiorą w kontusze i nazywać się będą szlachtą.

„A druga miała na czele żołnierza chudego imieniem Skartabellę, który chciał ziemię podzielić i ogłosić wolność chłopów i równość szlachty z żydami i cyganami.

„A trzecia na czele swojem miała księdza Bonifata, który chciał kraj zbawić modlitwą i na ocalenie kraju podawał sposób jedyny: iść i ginąć, nie broniąc się, jak męczennicy.

„Te więc trzy gromady zaczęły być między sobą niezgodne w duchu i kłócić się poczęły o zasady.

„A oto druga owa gromada, uzbroiwszy się w siekiery, wyszła w pole, odgrażając się, że u pierwszych dowie się, jaka jest krew, drugim zaś da to, czego żądają: męczeństwo.

„Lecz nim przyszło do walki, a umysły już były rozgrzane, zgodzono się za poradą któregoś z tych, co byli z trzeciej gromady, aby rzecz tę przez sąd Boga rozstrzygnąć.

„I rzekł do nich ów doradca: oto postawmy trzy krzyże na naśladownictwo męki Pana naszego i na tych

trzech drzewach przybijmy po jednemu z najmocniejszych w każdej gromadzie rycerzy; a kto najdłużej żyć będzie, przy tym zwycięstwo.

„A że umysły tych ludzi były jakoby w stanie pijanym, znaleźli się trzej rycerze, którzy za swoje przekonania śmierć ponieść chcieli.

„I zawieszono na krzyżach ludzie owe obłąkane i przybito im ręce ćwiokami; a ten, co był na prawo, krzyczał: równość! a ten, co był z lewej, krzyczał: krew! wiszący zaś pośrodku, mówił: wiara!

„I tłumy stały w milczeniu pod krzyżami, czekając, co się stanie, i tak je noc zastała na śniegu, a była wielka ciemność i okropne milczenie.

„Aż o północy zorza borealna rozciągnęła się na całej niebios połowicy i ogniste wystrzeliły z niej miecze; a wszystko stało się czerwone i te krzyże z męczennikami.

„Wtenczas strach jakiś ogarnął tłumy i rzekły: źle czynimy! godzisz się, aby za nasze wiary ci ludzie ginęli niewinnie?

„I przeraziły się zgraje, mówiąc do siebie: oto umierają i nie skarżą się.

„Rzekli więc do tych, co byli ukrzyżowani: chcecie, a zdejmiemy was? lecz ci im nic nie odpowiedzieli, będąc już umarłymi.

„A poznawszy to, rozbiegły się zgraje pełne przerażenia, a żaden z tych, co uciekali, nie odwrócił głowy, aby spojrzeć na martwe i umęczone. Zorza je czerwieniła, zostali sami".

W tych kilkunastu wersetach zamknął Słowacki sto lat sporów politycznych. Jest to ustęp napisany przez mędrca, który dusze swoich ziomków poznał do głębi. Fanatyzm przekonań, barbarzyństwo w białej szacie Chrystusa i tragiczna ciemnota, od której zbawić może chyba nie miecz, ale — przedewszystkiem jakiś „oświaty kaganiec"...

Z krzyżów tych trzeba zejść na ziemię. Czyni to Słowacki w „Beniowskim". Poeta uderza w ton satyry. Sam Krasiński namawiał go do tego.

O Polsko! Jeśli ty masz zostać młodą —

oto niejako dewiza poematu, który wzorem Ariosta liczyć miał pieśni czterdzieści cztery. Powieść o Beniowskim jest naturalnie

tylko wrzecionem, które prawie ginie omotane nieskończoną nicią uwag, sentencyi, myśli polityczno-społecznych, literackich, filozoficznych, polemik, wskazówek, wreszcie wybuchów fantazyi i uczucia. Jest to książka rzucona w twarz pokoleniom współczesnym, a mówiąca: to myślę o was! A jednak —

I to minęło! Ojczyzna
Minęła także! i ów wierszyk złoty,
Że dla niej każda smakuje trucizna...

Tu mię spytasz, czytelniku, w co wierzę? ciągnie ironicznie Słowacki i natychmiast odpowiada:

Wierzę sercem poganina
W rym Szekspirowski, w Danta i Homera,
Wierzę w respublik jedynaka syna...
Mochnacki nim był u nas, ten kostera!
Co wielkich marzeń nie przestając snować
Przez dyktatora dał się ukrzyżować.

Wierzę, że powstał w człowieczej postaci
I szedł na wielki sąd, co kraj rozwidni;
Po drodze wstąpił do arystokracyi
I w tem bez ognia piekle bawił trzy dni;
Potem w książeczce sądził swoich braci,
Tych, co są prawi, i tych, co bezwstydni.
Weń uwierzywszy z dwóch tomów zaczętych
W emigracyjnych wierzę wszystkich świętych.

I obcowanie ich ducha z narodem
I w odpuszczenie naszym wodzom grzesznym
I w zmartwychwstanie Sejmu, pod Herodem
Obieranego, co jest bardzo śmiesznem
Ciałem i będzie najlepszym dowodem
Ciał zmartwychwstania, fenomenem wskrzesznym!
Na końcu dodam, o przyszłość bezpieczny,
Że w tego Sejmu wierzę żywot wieczny.

Amen... To amen dusi mnie i dławi
Jak Makbetowe amen... Jednak wierzę,
Że ludy płyną jak łańcuch żórawi
W postęp....

Ustęp ten znajdujemy w nieco innem opracowaniu w IV. pieśni „Podróży na Wschód".

Wierzę w respublik ojca jedynego
Robespiera (to „Trybuny" wina,
Że został Ojcem). Credo w Mochnackiego,
Rzeczypospolitej jedynaka syna,
Co wielkich marzeń nie przestając snować,
Przez Dyktatora dał się ukrzyżować.

Potem zaś wstąpił do arystokracyi
I trzy dni bawił; a po tej troszeczce
Przyszedł w obliczu przyszłej generacyi
Sądzić umarłych i żywych — w książeczce!
Weń uwierzywszy z dwóch tomów zaczętych
W emigracyjnych wierzę wszystkich świętych.

I w obcowanie ich ducha z narodem
I w odpuszczenie naszym wodzom grzesznym... itd.

Przytaczamy to drugie opracowanie (co do czasu wcześniejsze i za życia poety nie drukowane) dlatego, aby wykazać, jakim mistrzem formy był Słowacki. „Beniowski" jest pisany oktawą, „Podróż na Wschód" sekstyną. Miał tedy prawo powiedzieć o sobie poeta:

Sam rym się do mnie miłośnie nagina,
Oktawa pieści, kocha mnie sekstyna.

„Podróż na Wschód" jest zbliżona stylem do „Beniowskiego", ale jest więcej „podróżą", niż tamten utwór opowieścią poetycką. Tu istotnie podróżujemy z poetą, widzimy zapadający w błękity morskie Neapol, widzimy barwne wizerunki podróżnych. Mamy nawet poetycką geografię....

Jeśli Europa jest Nimfą — Neapol
Jest Nimfy okiem błękitnem — Warszawa
Sercem — cierniami w nodze Sewastopol,
Azow, Odessa, Petersburg, Mitawa —
Paryż jest głową — a Londyn kołnierzem
Nakrochmalonym, a zaś Rzym — szkaplerzem...

Zwiedzamy z poetą starożytną Heladę, rozmyślamy z nim nad grobem Agamemnona, oglądamy wspaniały wschód słońca pod Salaminą. Jest to poemat nieskończony. Wspomnienia dalszej podróży znajdujemy w „Beniowskim" (Czołem bijący w marmur Chrystusowy) i w listach do matki, w których Słowacki opisuje noc spędzoną u grobu Zbawiciela. W poemacie tym przepowiedział sobie poeta rodzaj śmierci.

Ojczyzno moja! może wszyscy wrócą
Na twoje pola, ale ja nie wrócę!
Śmierć — lub to wszystko, co mi losy rzucą
Na kamienistej drodze życia — płuce
Ogniem pożarte, widziane oczyma
Sny straszne twarzą: wszystko mię zatrzyma:

Również nieskończonym, ale mimo to potężnym poematem jest „Król-Duch". Poeta nie doprowadził go nawet do połowy. Miała to być historya mężów opatrznościowych Polski, którzy w każdem pokoleniu wyrażali jakąś misyę dziejową.

Her Armeńczyk, umarły bohater, leży na stosie. Dokoła góry Kaukazu palą się w nocnych błyskawicach. Umarł, ale z popiołów jego wstaje król Popiel. Mękami i prześladowaniem ma on nauczyć podwładnych wujów politycznego współżycia. Misyi tej całkowicie nie spełnił, upada; po nim obejmuje rządy pierwszy Piast, oracz łagodnego umysłu. Teraz on jest wyobrazicielem idei dziejowej. Ale ma u boku żonę, Że-Pychę, która dumą swoją, a częścią także polityką na własną rękę psuje wszystko. Z kolei wkracza Chrześcijaństwo na ziemię lechicką. Nowemi torami poczyna się toczyć historya. Ale i pierwszy król misyi swej nie spełnił. Poemat urywa się na sporze Bolesława Śmiałego z biskupem krakowskjm. Słowacki chciał snuć takiemi obrazami historyę Polski aż do dnia dzisiejszego. Poemat jest przeto jedynie ogromnym fragmentem; ale posiada ustępy przepiękne i cudny język.

Poemat „W Szwajcaryf", to pieśń miłosna, jakiej w Polsce do epoki romantycznej poprostu nie było. Miłość — to uczucie. Tymczasem w Polsce prawie przez dwieście lat nie powstał ani jeden wiersz, któryby czytelnikowi łzę wysączył z oka. Była to poezya nieraz nawet wytworna, ale chłodna, retoryczna. Dopiero romantyzm swoim wulkanicznym wybuchem dał głos sercu,

wielkim ludzkim uczuciom, rozpętał ten żywioł, który bądź co bądź jest zawsze wyrazem wielkiej poezyi. Wszyscy nasi koryfeusze dają nam pieśń miłosną, aczkolwiek w przeróżnej formie, raz oszalałą a beznadziejną, jak w „Dziadach", to pełną bezbrzeżnej melancholii, jak w Malczewskiego „Maryi", to wreszcie brzmiącą niby dalekie echo minionej szczęśliwości, jak „W Szwajcaryi". Poemat ten, dziergany z sonetów i tercyn, jest prawdziwym klejnotem języka, fantazyi i obrazowania.

Pomijamy poematy mniejszego znaczenia, jak: „Żmija", „Jan Bielecki", „Lambro", lub poematy młodociane, jak: „Hugo", „Mnich"; pomijamy także wiersz do „Autora Trzech Psalmów", nad którym szerzej zastanawialiśmy się w pracy osobno wydanej p. t.: „Proroctwo rzeci galicyjskiej wobec historyi". Przechodzimy natomiast do dramatów Słowackiego, czyli do bardzo ważnego działu jego twórczości, gdyż niemal do ostatnich czasów Słowacki był u nas jedynym dramaturgiem, a i dziś jest niezrównanym.

„Mindowe", „Marya Stuart" i „Mazepa" najbardziej zbliżają się do typu tragedyi Szekspirowskiej. Ale „Mazepa" jest już dziełem doskonałem. Posiada akcyę niesłychanie skupioną, która się rozwija prostolinijnie, gromowo, z nieubłaganą konsekwencyą. Słowacki uie znał Pamiętników Paska, a zatem i zapisanej tam przygody romantycznej kozaka, którego szlachcic Falbowski za zalecanki do żony, kazał przywiązać do rozhukanego bieguna i puścić do domu przez lasy i wertepy cierniami porosłe. Tej przygody nie znał także Bajron. Obaj tedy tworzą dalej legendę. Bohaterem w tragedyi Słowackiego jest właściwie Wojewoda. Nikt tak wspaniale nie narysował nam typu dumnego magnata polskiego, który, goszcząc króla u siebie, posuwa się w uprzejmości tak daleko, iż chce własnoręcznie zzuć buty „swemu panu"; ale skoro dotknęła go obraza, a „pan" przeszkadza mu w zemście, zamyka się w swoim zamku i na wojsko królewskie kieruje armaty. On, owdowiały starzec, pojął młodą żonę, jak sam powiada: „świętą kobietę". Ma syna Zbigniewa, młodzieńca, któremu się raczej za żonę należała piękna macocha. Bo i ona kocha pasierba. Ale oboje milczą i milczeliby aż do śmierci, wychowani w surowym obyczaju, gdyby na dwór wojewody nie był zjechał złoty, szumny, zepsuty świat króla, z nieodłącznym pazikiem Mazepą u boku. Pazik zerka ku wojewodzinie. Ba,

nie lepiej zachowuje się sam król. Przebrany w płaszcz Mazepy, zakrada się nocą pod balkon młodej pani. Ale strzegł jej zazdrosny pasierb. Wypada z mieczem, król ucieka, podejrzenie pada na Mazepę. Wzburzony wojewoda żąda kary, król wysyła pazia do stolicy, który jednak potajemnie wraca, zakrada się do komnaty wojewodziny, kreśli do niej kilka słów na wachlarzu, kryje się w przybocznej alkowie, gdyż w tej chwili wchodzi młoda pani, a za nią z gromadą hajduków wściekły wojewoda, który już zwietrzył uwodziciela. On tu jest, tu się ukrył, nie ujdzie teraz. Obrażona wojewodzina nie pozwala na poszukiwania, przysięga z ręką na krzyżu, że w alkowie nie ma nikogo. Wojewoda ustępuje, ale każe wejście do alkowy zamurować. Zbigniew wierzył zrazu w niewinność matki; ale zauważył korespondencyę na wachlarzu. Rzecz wikła się tragicznie. Zamurowany Mazepa ma zginąć śmiercią głodową. Przy zamurowanych drzwiach ustawiono ołtarz. Podczas mszy król słyszy za ścianą głuche jęki, każe mur rozwalić, Mazepa pojawia się, teraz zniewaga Wojewody musi być pomszczona. Odbywa się tedy sąd boży w formie pojedynku, a raczej miał się odbyć i to pomiędzy Zbigniewem a Mazepą. Ale Zbigniew, przekonany teraz o winie macochy, odbiera sobie życie. Wojewoda wściekły z rozpaczy. Zamyka żonę do lochu i doprowadza ją do samobójstwa. Teraz chce się pastwić nad Mazepą. Król opnszcza zamek, upomina się o pazia, wreszcie, gdy żądania jego pozostają bez skutku, nadciąga z wojskiem. Mazepa wie, że jest zgubiony. Pozostało mu jedno: zemsta. Bryzga tedy w oczy rozszalałamu starcowi straszną tajemnicą: tych dwoje (macocha i pasierb) kochało się! Wojewoda każe go końmi rozszarpać, a gdy do komnaty padają kule wojsk królewskich, odbiera sobie życie.

Tragedya ,,Beatrix Cenci" jest formą również zbliżona do dzieł Szekspira, aczkolwiek różni się fantastycznośaią i ogólnym nastrojem. Temat wysoce tragiczny, zaczerpnięty z historyi włoskiej bohaterki, na którą targnął się rodzony ojciec. Trybunał szuka mordercy. Opinia publiczna domyśla się, z czyjej ręki padł Cenci. W Beatryczy kocha się dwóch braci, Giani i Pietro, obaj malarze, drugi z nich garbaty. Beatrycza wybrała pierwszego. Pietro postanawia się zemścić. Podsuwa trybunałowi sposób wykrycia zbrodni. On wie, jak się to odbyło. Maluje obraz, niechaj rodzina zabitego w obecności trybunału na ten

obraz spojrzy! Sąd zgadza się. Pietro poczyna ohydne dzieło. Już prawie kończy, kiedy zakrada się do jego pracowni Giani i pchnięaiem sztyletu pozbawia go życia. Ironia losu chce, że sądzi Beatryczę ojciec bratobójczy. Druga zbrodnia w Rzymie, popełniona w tak krótkim czasie, przeważa szalę na niekorzyść nieszczęśliwej bohaterki. Ma zginąć. Do więzienia wtargnął Giani. Przepiękna scena. Ale słychać już za oknem czytanie wyroku. Kochankowie muszą się rozstać. Giani dowiedziawszy się, że mimowoli przyczynił się do skazania Beatryczy, odbiera sobie życie.

Mamy następnie dwa dramaty fantastyczne: „Balladynę“ i „Lillę Wenedę“. Pierwszy osnuty na owej baśni ludowej o dwoch siostrach, które zbierały maliny, jedna drugą zabiła, krew ofiary zbryzgała wierzbinę, a gdy z niej później pastuszek wykręcił fujarkę, wygrał mimowolnie na niej tajemnicę okropną. Słowacki oparł to zdarzenie na zamierzchłem tle dziejowem, wprowadził na scenę żywioł fantastyczny Skierków, Chochlików, nad którymi króluje Goplana, pani jeziora. Ona kocha się w ziemianinie Grabcu, a gdy ten nie odpłaca się jej wzajemnością, zamienia go w wierzbę... Staje tedy przed nami człowiek-drzewo, nieczuły, przyrosły do ziemi, przeklęty... A pani jeziora?

Ach patrz! na słońca promyku
Wytryska z wody Goplana,
Jak powiewny liść ajeru
Lekko wiatrem kołysana,
Jak łabędź, kiedy rozwinie
Uśnieżony żagiel steru
Kołysze się, waha, płynie.
I patrz! patrz! lekka i gibka
Skoczyła z wody jak rybka
Na niezabudek warkoczu...

Każe ona duchom:

W puste żołędzie
Wkładać jaja motylic; to pomagać mrówkom
Budującym stolice i drogi umiatać
Do mrownika wiodące; to majowym krówkom
Rozwiązywać pancerze, aby mogły latać;
To zwiedzać pszczelne ule i z otwartej księgi
Czytać prawa ulowe...

Zdaje się, że Gerharda Hauptmana Rautendelein (Rutka-Bałamutka, mylnie przetłómaczona przez wyraz rusałka. boginua rzeki Rus) z słynnego „Dzwonu zatopionego" jest silnie wzorowana na Goplanie, rozkazującej swemu orszakowi skrzydlatemu:

Lećcie u zorzy
Prosić purpury,
Pereł u róży,
Szafiru u chmury,
U nieba błękitu
A złota u świtu;
A może gdzie zawieszona
Na niebie tęczowa nić,
To tęczę wziąć na wrzeciona
I wić — i wić — i wić!

W Szwajcaryi wpadł Słowackiemu w oko stary grobowiec z następującym napisem: „Julja Alpinula tu leżę, nieszczęśliwego ojca nieszczęśliwa córka, bogów awentyńskich kapłanka. Wyprosić ojca od śmierci nie mogłam, nieszczęśliwie umrzeć w losach jego było. Żyłam lat XXIII.". Pisze w czas jakiś do Krasińskiego:

„Mój Irydionie, ta młoda dziewica, ta czysta kapłanka, co żyła tylko lat dwadzieścia trzy, skarżąca się tak cicho, a tak przeraźliwie z przeszłości, ona to zamieniła się w Lillę Wenedę; chciałem kwiat łączny przenieść do Polski: niosłem go ze świętem uczuciem, aby nie strącić zeń rosy, listka nie ułamać. Ta mara srebrnej białości, która na dziwnej zieleni łąk szwajcarskich, na odłamie skały stawała przedemną, teraz zmartwychwstawszy nad Gopłem, opowiedziała swego poświęcenia się historyę; cicha, czysta, biała i spokojna, ale głęboko w serce nawet przez ojca własnego raniona".

A więc jak za biblijnem „stań się", tak wskutek wrażenia wywartego przez zatarty napis na starym grobowcu powstaje w głowie Słowackiego odrazu cały dramat, w którym naród harfiarzy walczy daremnie z wojskami brutalnego Lecha i wreszcie ginie po wysiłkach bohaterskich, po niesłychanych poświęceniach i tragicznych zawikłaniach.

Osobne miejsce należy się „Kordyanowi". Rzecz rozpoczyna się roku 1799 dnia 31. grudnia w nocy. Widownią jest chata

sławnego niegdyś czarnoksiężnika Twardowskiego w górach Karpackich. Ciemność przerywana błyskawicami. Zbierają się szatany przy kotle czarownicy. Z kotła mają wyjść ludzie i wypadki następnego wieku. Wiek ten podobno „ucieszy szatany"! Ba, on rozpoczął lot Ikara, rozpoczął bujnemi dążeniami ku wolności bojem o prawa człowieka, a skończył się najfatalniejszą reakcyą. Polska straciła w nim wszystko, co tylko utracić mogła.

A Kordyan? Należy on do tych kwiatów ludzkich, w których zawojach kryje się jakiś robak, niosący im zgubę. Zawiódł się na miłości, zawiódł się na Papieżu, na obywatelach. Dopiero w wolnej ojczyźnie Winkelryda, poczuł w sobie jakieś drgnienie czynu. Wraca do kraju. Tam właśnie odbywa się koronacya Mikołaja I. na króla polskiego. Kordyan knuje spisek na jego życie. Ale do spisku należą także ci, którzy chcą go udaremnić. Kordyan potęgą swojej wymowy zwycięż. Ma w zamku wartę. Spełni, co spełnić należy. Dotarł nocą do komnaty cara — ale — w chwili ostatniej sił mu brakło. Pada na progu zemdlony. Cesarz świeci świecę, patrzy i wydaje krótki rozkaz: „Jeżeli ten żołnierz nie zwaryował, to rozstrzelać"! Ale fantasta Konstanty wstawia się za nim. On lubi tych szalonych polskich żołnierzy. Wpada do Mikołaja i tu następuje pomiędzy braciszkami ciekawa rozmowa, w której jeden drugiemu poczyna wyrzucać popełnione, a przed okiem podwładnych zręcznie ukryte łotrostwa. Cesarz wreszcie ułaskawia Kordyana. Ale adyutant przyjeżdża na plac tracenia za późno. Oficer go nie dostrzegł, dał znak szablą...

Niepodobna nam w szczupłych ramach niniejszej rozprawki zastanawiać się szczegółowo nad wszystkiemi dziełami dramatycznemi Słowackiego, jak: „Niepoprawni", „Horsztyński", albo nad dramatami niedokończonemi, jak: „Złota Czaszka", „Jan Kazimierz", „Walter Stadion", „Krakus", „Beniowski". Nie możemy również dotknąć tutaj wspaniałego przekładu Kalderonowskiego „Księcia Niezłomnego". Zastanowimy się natomiast nad dwoma dramatami może najpotężniejszemi, których tytuły są: „Sen srebrny Salomei" i „Ksiądz Marek".

Pierwszy jest osnuty na tle okropnych wypadków rzezi Humańskiej. Prawie każda z występujących osób dźwiga brzemię jakiejś winy tragicznej. Charakterystyka osób (zwłaszcza kozaka Semenki) niezrównana. Ową krwawą kartę dziejów Ukrainy

streszcza znakomicie jeden z bohaterów tego wstrząsającego dramatu w słowach następujących:

Ach, Ukrainy nie będzie,
Bo ją ludzie ci na mieczach rozniosą!
Ach, róż polnych z jasną rosą
Zabraknie, bo je ludzie ci kochankom rozdadzą.

Drugi dramat rozgrywa się w Barze... Za sceną rozbrzmiewa pieśń Konfederatów:

Nigdy z królami nie będziesz w aliansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa my na ordynansach,
Słudzy Maryi!

Ale załoga Baru poczyna się boczyć na Księdza Marka, który ostro występuje przeciw magnatom i ich przodkom; wszak to oni doprowadzili kraj do ostatecznego upadku. Odbywa się narada. Panowie chcą Bar opuścić. Nawet Ksiądz Przełożony odwraca się od Księdza Marka, mniema, iż on „tumani lud“, więc zabroni mu przemawiać z ambony. Ale Ksiądz Marek postanawia zostać w Barze z szczupłą garstką wiernych mu ludzi. Narada odbywała się w szopie żydowskiej. Po wyjściu Konfederatów, zjawia się żyd rabin ze swoją córką Judytą. Rabin jest obojętny dla sprawy polskiej (Kto zyska, a kto też straci na tej to Konfederacyi?). Ale inne usposobienie żywi Judyta. Ona jest Polką, ona w duszy jest nawet chrześcijanką i chodzi potajemnie na naukę do księdza Marka. Tymczasem zjawia się Klemens Kossakowski, warchoł polityczny, który za fałszywym wekslem podnosi pieniądze u żyda. Judyta niestety widzi w nim bohatera narodowego; wszakże wczoraj z wałów rzucił się na moskiewskie reduty. Gdy Kossakowski woła: „Żydówka, ściągnij mi buty“. Judyta klęka i całuje mu nogi (Bo tyś jest z królów narodu, ja z narodu — niewolnica!). Ale Kossakowski niebawem brutalnie rozwiewa jej złudzenia. Mniemając, że rabin go zdradzi, każe go powiesić; chce porwać ładną żydówkę; występuje przypadkowo w jej obronie Starościc, ale ginie w pojedynku z Kossakowskim. Do rozpaczy doprowadzona Judyta, doznawszy takich zdrad ze strony Polaków, wydaje miasto Moskalom. Dostaje się do niewoli nawet ksiądz Marek. Judyta widzi wreszcie, co uczyniła. Ksiądz

Marek potępi ją na pewno. Ale ten powiada: jakże mogę ciebie przeklnąć, gdy urodzeni Polacy przeciw ojczyźnie działają! I zaiste! Widzimy zdrajczego hetmana Braneckiego w towarzystwie rosyjskiego jenerała Kreczetnikowa, który monologuje:

Oj dobrze, że my te Bary
Przycisnęli!... Ot, depesza,
Że tam jakiś car w Kazaniu
Jenerały nasze wiesza
I o carycy porwaniu
Zamyśla w imię Piotrowe.
Oj dobrze, że my powstaniu
Polskiemu urwali głowę,
Niedopuściwszy odsieczy;
Bo gdyby... Spasij nas, Boże! (żegna się).

Od takiej okropnej rzeczy,
Gdyby im pana we dworze
A księdza puścić z łańcuszka,
To ot... i Moskwa Matuszka —
Spasij Boże! Spasij Boże! (żegna się).

Ot gdyby tu wojownika,
To czart wziął państwo Buryka,
Spasij Boże, Spasij Boże!

I drwi z oddanego mu Braneckiego. „Ot francuszczyzna, olejki i toalety! Gdy we krwi cała ojazyzna. Wino im kapie na brodę“! Gdy go za rzekome „uderzenie po wslędze“ Branecki chce wyzwać na pojedynek. Kreczetnikow odpowiada: „Szutki, ja nie konfederat“ i dodaje: „niech się pan jenerał w żałobnej księdze rozpisze“. Daremnie Branecki mówi: „Jestem tu w moim kraju“! Kreczetnikow krzyczy na niego w pasyi:

A czemu ty z naszym chrestem,
Naszego dworca lokaju?
Szambelanie z epoletką!
W jakim ty kraju, szlachetko?
W jakim ty kraju, łachmanie?
Tu ja pan, my gospodarze!
Ot, miasteczko wyrżnąć każę,
Dam ci szutkę w nos, hetmanie!

Tak to wychodzą ze zdrajcami zwycięzcy. Ale Kreczetnikow nie tryumfuje do końca. Znalazł się wojownik, który go ubiegł, przejął kasę pułkową, wziął w niewolę żonę i dzieci jenerała. Prócz tego w Barze wybucha zaraza i demoralizuje wojska rosyjskie.

Ostatnia scena jest pełna grozy. Pokazuje się plac pełen żołnierstwa, chorych szpitalnych. Niektórzy leżą prawie nadzy na tapczanach, trupom podobni. W środku motłochu na rusztowaniu z łóżek szpitalnych stoi ksiądz Marek krzyżem, w podartym i pokrwawionym habicie.

Dziatki moje blade, sine,
Leżące u nóg jak żyto...

Tłum zrozpaczony wierzy w jego siłę czarodziejską, wyniósł chorego księdza, każe mu zażegnywać zarazę...

Słowacki ostatnie lata życia spędził w Paryżu. Choroba płucna rozwijała się szybko. Nieodstępnymi towarzyszami ostatnich jego chwil byli: Szczęsny Feliński i Francuz Pettiniaud. Umierał pod wieczór dnia 3. kwietnia 1849 roku. Kazał obrócić się twarzą do słońca zachodzącego i gasnącą źrenicą patrzył w jego czerwień. Skromny nad wyraz pogrzeb odbył się dnia 5. kwietnia. Zaledwie kilku Polaków szło za trumną. Prawie cała emigracya jeszcze w r. 1848, sformowawszy się w legiony, ruszyła w Poznańskie lub do Galicyi. Mickiewicz bawił wtedy w Paryżu. Ale wieść o zgonie Słowackiego dotarła do „Trybuny" dopiero w dzień pogrzebu, a numer, zawierający tę wiadomość, dostał się do rąk Mickiewicza już po pogrzebie. Poeta legł na cmentarzu Montmartre w prostej trumnie, jak gdyby istotnie przepowiedział był sobie:

Ty będziesz widział moje białe kości
W straż nie oddane kolumnowym czołom...

Staraniem p. Pettiniaud wzniesiony został bardzo skromny pomnik, odnawiany już kilkakrotnie, ostatni raz w r. 1894 staraniem komisyi, opiekującej się grobami polskiemi w Paryżu.

A teraz pytamy: kiedy nastąpi chwila, że Polacy zgłębiwszy nieśmiertelną poezyę Słowackiego, poznawszy całe jej bogactwo,

jej wysoki patryotyzm, przypomną sobie, że tam na obcej ziemi leżą prochy tego, który pisał:

Ja mam także kraj łąk pełen kwietnych...

Kiedy ten poeta, ten polski pielgrzym, ten wieszcz niedoceniony, wróci do Polski w tryumfie, choć na marach?

DZIAŁ ZAKORDONOWY.

Nasze życie szkolne, nasuwając najrozmaitsze zagadnienia natury czysto praktycznej, dawno już wykazało potrzebę ścisłego zespolenia wszystkich sił ku bezwzględnej walce z rusyfikacyą i uciskiem. Młodzież polska nie posiada dotychczas organu, w którymby mogła poddać szerokiej dyskusyi najżywotniejsze strony szkolnej katorgi i rozstrzygnąć je nie pod wpływem urojonych częstokroć intesów stronnictw i frakcyi — lecz w chęci zadośćuczynienia rzeczywistym, realnym potrzebom chwili. Organem takim dla naszego zaboru z dniem dzisiejszym staje się „Promień". Zawiadamiając o tem wszystkich kolcgów, ufamy, że szczere nasze zamiary spotkają się z poparciem tych, co umieją myśleć i pragną pracować.

Postępowa młodzież polska z pod zaboru rosyjskiego.

* * *

Gdzie poczyna się walka — ustać muszą wewnętrzne rozterki — organizm społeczny skupia się sam w sobie i niszcząc żywioły wręcz szkodliwe, usiłuje zespolić elementy szlachetne i rewolucyjne. Hasła walki o szkołę polską, rzucone przez śmiałe występowanie kolegów — podlesian, zyskały głośny odźwięk wśród młodzieży i stały się przyczyną tej dążności ku zeŚrodkowaniu sił, wyrazem której jest wyżej przytoczona odezwa. Ze swego stanowiska, określonego przez nas ściśle w ciągu ostatnich dwóch lat w odezwach i wystąpieniach, możemy z całego serca

przyklasnąć takiej pracy i w miarę sił ofiarować swą pomoc ku tak pożądanemu przez nas wyświetleniu wspólnego stanowiska prawdziwie rewolucyjnej młodzieży w najważniejszych kwestyach naszego szkolnego życia. W rozszerzeniu dążności i programu „Promienia" (odnośnie do naszego zaboru) widzimy urzeczywistnienie prawnej realnej potrzeby młodzieży i witając ją ze szczerą radością, sądzimy, że jego redakcya, nie odmówi gościnnego przyjęcia i naszym poglądom, które niejednokrotnie pragniemy wypowiedzieć.

Polska młodzież socyalistyczna z zaboru rosyjskiego.

* * *

Prosimy wszystkich wychowańców dwóch największych szermierzy rusyfikcyi dyrektorów Syngalewicza (Lublin) i Smorodinowa (Radom), o nadsyłanie do redakcyi wspomnień tyczących się pracy tych panów, gdyż w najkrótszym czasie zamieścimy w numerze jej szkic.

* * *

RELIGIA W GIMNAZYACH WARSZAWY.

(Z gimnazyum realnego.)

KORESPONDENCYE.

Lwów. *Gimnazyum niemieckie.* Mimo wcale dokładnej znajomości roczników „Promienia", nie zauważyłem w nim żadnej, choćby króciutkiej korespondencyi o gimnazyum niemieckiem; oczywiście i w łamach „Teki" nie znalazłem wzmianki o istnieniu takiego gimnazyum we Lwowie. Znając jednak niemniej dokładnie me gimnazyum — los to w ślepocie swej sprawił, że już lat parę w niem przebywam — nie dziwię się temu wcale. Nie stoi ono bowiem w żadnym związku z obecnym ożywczym ruchem wśród młodzieży.

Zacznijmyż od zwierzchności. Na czele tego zakładu stoi dyrektor w podeszłym wieku, czasami aż nadto szorstki w obejściu; mimo to jednak żywią dla niego uczniowie poważanie i nie znam kolegi, który by ku niemu jakąkolwiek miał urazę.

W gronie nauczycielskiem nie brak głów światłych, o wysokiem wykształceniu pedagogicznem.

Niejeden z nich miałby wiele młodzieży do powiedzenia, lecz myśli swych nie wyjawia, a może wyjawić się boi. Profesorowie ci wygłaszają starannie swe wykłady i rzeczywiście nad powierzoną im młodzieżą pracują.

Nie brak atoli gronu profesorskiemu osób, które nigdy wśród młodzieży sympatyą cieszyć się nie będą: n. p. przyrodnik Wajgiel, stojący w ścisłych a niezbyt czystych stosunkach z osławionym Jaworowskim, używa w obejściu z uczniami słów nietylko nieprzyzwoitych, ale wprost trywialnych.

Równą bezstronność będę się starał zachować w przeglądzie młodzieży szkolnej; z żalem przyznać muszę, że trudno mi znaleźć u nich chwalebnych przymiotów.

Proszę nie sądzić, że do niemieckiego gimnazyum sami lub choć przeważnie niemcy uczęszczają. Ci — wliczywszy do nich żydów, do niemieckiej narodowości się poczuwających, a takich nie brak — stanowią zaledwie połowę uczniów. Jak olbrzymiej większości, tak i niemcom — i to im szczególnie — obcym jest wszelki ruch społeczny lub narodowy. Z tego powodu niema zatargów na tem tle. Natomiast antysemityzm, ogółem słaby i nieznacznie występujący, ma wśród niemców najwięcej rzeczników. Dalej zajmują się oni życiem towarzyskiem, skandalicznemi nowinkami i t. p. Dla militaryzmu żywią niekłamaną cześć, a roz mowy o wojsku, oficerach i t. d. nie ustają.

Rodzicami polskimi, oddającymi swych synów do omawianego gimnazyum ten wzgląd kieruje, że w niem dzieci najlepiej wyuczą się języka niemieckiego, ale dzieje się to z ukrzywdzeniem języka ojczystego, gdzie nauka i konwersacya niemiecka pociągają za sobą kaleczenie mowy rodzimej. I u polaków — z nader nielicznymi wyjątkami — straszne zacofanie i zupełna nieznajomość życia narodowego, oschłość i oziębłość wobec haseł naszej młodzieży. I oni zdają się uczyć na to tylko, by módz jaknajprędzej złotym popisywać się kołnierzem. Niestety...

Rusinów u nas niemało, bo 17% ogólnej liczby uczniów. Ci już znacznie więcej narodowego posiadają poczucia, lecz większość ich — a dzieje się to nie bez zgubnego wpływu bursy ruskiej — przesiąknięta jest na wskróś moskalofilskim kierunkiem. Wśród kolegów — rusinów spotykałem i takich, którzy z polakami wolą rozmawiać po niemiecku, niż po polsku. Tylko bardzo nieliczni — nawiasem mówiąc — tylko najzdolniejsi z rusinów należą do tak bardzo nam sympatycznej partyi ukraińskiej.

Pod względem znajomości współczesnych dążeń społecznych stoją najwyżej żydzi. U nich znajdzie się znacznie więcej zajęcia zagadnieniami społecznemi, niż u innych kolegów. Polaków wśród nich jednakowoż bardzo, a bardzo mało.

Wykład, z wyjątkiem egzort, nauki religii rz. kat. dla polaków i jęz. polskiego odbywa się w języku niemieckim; język ten, wzbogacony gwarą żargonową, przeważa i w rozmowach. Nauka języka i literatury polskiej jest naturalnie obowiązkową; niemcom jednakowoż daje się t. zw. Verwendung t. j. częściowe uwolnienie — czyli innemi słowy przemienia się dla nich na naukę języka polskiego (nie mówiąc już o literaturze) w zabawkę. Mam kolegów, posiadających dobrą lub bardzo dobrą klasyfikacyę z polskiego, a nie umiejących zdania porządnego skleić. W ogóle nauka jęz. i literatury naszej na niskim stoi stopniu; mowa prawie wszystkich polaków skażona germanizmami. Nie można w tym wypadku zwalić całej winy na profesora; u samych polaków znajdujemy karygodną nieznajomość literatury ojczystej. Dziejów ojczystych natomiast nie bagatelizuje się; stoi na równi z historyą powszechną, a na tem polu stawia się wielkie wymagania.

Młodzież szkół średnich robi na mnie wrażenie fizycznego i moralnego znękania. O naszem gimnazyum, w którem panuje wśród uczniów wesołość i solidarność, tego nie powiem. Stopień

moralności — podobnie jak i gdzieindziej — jest niski a szczególnie znajduje kult Gambrynusa wielu wyznawców, zwłaszcza wśród rusinów i — co bardziej dziwne, bo niezwykłe — u żydów wstrętu do alkoholu nigdy nie zauważyłem...

Nasze zbiory naukowe żadną miarą do okazałych liczyć się nie mogą. Aparaty i okazy cierpią w wielkiej liczbie na starcze niedołęstwo. Altersschwach — jako i gmach cały. Nie jest mi znaną nędzniejsza rudera, za budynek szkolny służyć mająca, niż ma światłodajnia. Urządzenie jej jest zadziwiająco pierwotne, a co gorsza niehygieniczne. W sferach szkolnych rozprawiano już o tem; lecz smutny ten stan trwa nadal.

Jedna i jedyna uroczystość świadczy o egzystencyi polaków, a jest nią wieczorek Mickiewiczowski, dotychczas co roku chętnie urządzany. Obecnie jednak, gdy odeszły z gimnazyum jednostki żywsze i czynniejsze, należy się obawiać, że nie zdobędziemy się nawet na skromną uroczystość w celu uczczenia pamięci naszego wieszcza. — Chciałem skończyć gorącym apelem do kolegów, by nie zapomnieli o swej powinności, lecz nasuwa mi się jeszcze pytanie: o ile gim. niemieckie jest dla Lwowa potrzebne i czy zniesienie jego nie jest rzeczą racyonalną i konieczną? Pytanie to stawiano już nieraz, zapewne będzie kwestya ta jeszcze poruszona. Na razie odłożę ją na kiedyindziej, a wówczas nie omieszkam dodać tych uwag, które nasuną mi się w ciągu roku szkolnego.

Tarnopol. Ciekawem zjawiskiem w życiu tarnopolskiej młodzieży gimnazyalnej jest strejk uczniów V. kl. b.

Młodzież przywykłaby do hańbiącego jarzma i nigdyby się nie była zdobyła na najmniejsze protesty, gdyby nagle nie rozeszła się, lotem błyskawicy po Tarnopolu wieść, o strasznym skandalu.

Oto pewnego dnia wieczorem wybiegł prof. Dorożýński w stanie niepoczytalnym z pokoju do śniadań i chwyciwszy ucznia I. klasy obił go niemiłosiernie. Krzyk nieszczęśliwego wywołał wielkie zbiegowisko uliczne i dopiero interwencyi kilku obywateli udało się wydrzeć nieszczęsną ofiarę z rąk profesora, który po dokonanym fakcie udał się do handlu; po wyjściu miał obić dwóch starszych studentów.

Opinia publiczna oburzyła się na tę skandaliczną aferę; licząc się z nią dyrektor zawiesił natychmiast Dorożyńskiego w urzędowaniu, a sam wyjechał w tej sprawie do Lwowa.

Młodzież odetchnęła swobodnie, nie przypuszczała bowiem, by Rada szkolna krajowa dozwoliła nadal pełnić obowiązki profesora człowiekowi, tak strasznie zdyskredytowanemu w oczach jej i mieszkańców Tarnopola, bez uszczerbku na honorze stanu nauczycielskiego. Jak było wielkie oburzenie świadczy wymownie ta okoliczność, że na grono profesorskie gimnazyum posypały się zarzuty odmawiające mu wprost honoru i czci, a padły one z ust katechety w obec uczniów w jednej ze szkół średnich, o czem odnośne sfery bardzo dobrze wiedzą. Powszechnie spodziewano się zasuspendowania obrusitiela.

W prawdzie trzech kolegów miało oświadczyć, że strejk wywołali koledy Rusini, jest to jednakże fałsz, a postępek ich tłumaczę sobie na razie nieznajomością strejku, bo nie chcę posądzać ich o złą wolę.

Dnia 2. czerwca uczniowie gremialnie opuścili salę prócz 7 kolegów, których imiona ku hańbie umieszczam poniżej*), którzy nie zasługują na miano kolegów, dlatego, że poważyli się złamać solidarność koleżeńską. Mimo próżb i gróżb ze strony dyrektora i profesorów uczniowie strejku zaprzestać nie chcieli i żądali usunięcia prof. Dorożyńskiego. Trwało to kilka dni. Dorożyński wykładał w obec siedmiu uczniów, dyrektor prowadził śledztwo, wreszcie postawił ultimatum, że jeśli nazajutrz nie wrócą na wykłady — zamknie klasę. Uczniowie na drugi dzień salę wykładową opuścili, a dyrektor klasę rozwiązał.

W gimnazyum zakotłowało się. Po kurytarzach i na dziedzińcu tworzyły się, zbite gromady uczniów, żywo rozprawiających. Oburzenie straszne malowało się na zdenerwowanych obliczach kolegów. Uczniowie klasy V-tej zwołali wiec wyższego gimnazyum, na który przybyła również czwarta klasa. Wiec był bardzo liczny i miał charakter nadzwyczaj poważny. Przemawiało kilkunastu mowców. Wszyscy jednozgodnie w oburzeniu na władzę szkolną oświadczyli się za strejkiem i wzywali do wytrwania. Wiec przez aklamacyę uchwalił:

„Dyrekcya ma usunąć prof. Dorożyńskiego, a gdyby to nie było możliwem (po porozumieniu się z Radą szkolną) ze względu na brak profesorów, to Dorożyńki może objąć urzędowanie pod warunkiem, że zmieni postępowanie zupełnie. i że na każdej godzinie będzie obecny dyrektor, szczególnie przy egzaminowaniu. Dyrekcya ma zaniechać wszelkiego śledztwa i dochodzenia a ukarać chyba tych, którzy złamali koleżeńską solidarność. Tylko pod wyżej wymienionymi warunkami uczniowie klasy V. b zaprzestaną strejku.

---

*) Adler Dawid, Atlas Zygmunt, Dligacz Benziów, Malkowski Ludwik, May Arnold, Raczyński Janusz, Słowikowski Kazimierz.

W razie, gdyby dyrekcya warunków tych nie przyjęła, zebrana młodzież uchwala strejk całego wyższego gimnazyum wraz z klasą czwartą.

Po uchwaleniu tych wniosków, ukonstytuowała się komisya delegatów, po dwóch z każdej klasy. Wybrani delegaci bylito sami lepsi uczniowie, którym w razie wypędzenia uchwalił wiec drogą składek zapewnić dalsze studya.

Nim komisya zdołała przedłożyć dyrekcyi to ultimatum, koledzy szpiegowie donieśli o tem dyrektorowi, który przerażony „buntem“ odjechał bezzwłocznie do Lwowa, a rano pojawiło się ogłoszenie zarządzające wpisy: uczniowie klasy V-tej mają się jawić w kancelaryi o godz. 8-mej z rodzicami,

Wszyscy zostali przyjęci, a dyrektor jeszcze przedtem przyrzekł, że nikogo nie ukarze. Jak dyrektor dotrzymał obietnicy, a Dorożyński zmienił postępowanie pokazała klasyfikacya.

Tak się przedstawia w świetle prawdy strejk studencki, o którym pisma krajowe w swoim czasie zamieściły krótkie i to fałszywe notatki.

Nie obeszło się wprawdzie bez nieporozumień między młodzieżą i zgrzytów, dzięki przeważnie profesorom. Solidarność nawet była na chwili zachwianą, co jest poniekąd usprawiedliwione obawą o niepewny los uczniów, przeważnie biednych, którzy i tak bardzo wiele ucierpieli, bo kilku wydalono z zakładu, co znaczy, że odebrano im możność dalszego kształcenia się.

Młodzież polska szkół średnich w Tarnopolu obchodziła uroczyście rocznicę konstytucyi 3. Maja. Rano odprawiono według zwyczaju mszę, w czasie której chór odśpiewał wiązankę pieśni patryotycznych. Na mszę zaprosiła młodzież osobną odezwą

lud roboczy. Po mszy udano się pod pomnik Mickiewicza, gdzie odśpiewano kilka pieśni patryotycznych. Rewolucyjną pieśnią „Gdy naród do boju“ młodzież zakończyła poranną demonstracyę. Punktem kulminacyjnym narodowego obchodu było jednakże wieczorne zebranie. Przeszło 500 uczniów szkół średnich wzięło w niem gorący udział. Czuć było, że młodzież nastrojona była na wyższy, górny ton. Przemawiał cały szereg mowców przeważnie z gimn. Mowca generalny zagajając zebranie w podniosłej, zastosowanej do chwili mowie, wykazał, że konstytucya 3. Maja, choć opromieniona legendarną niemal aureolą sławy i uwielbienia przez reakcyjnych historyków miała braki, bo niedawała w zupełności tego wszystkiego ludowi, co mu się prawnie należało, a właściwie nie dawała nic. Była ona tylko półśrodkiem niezdolnym uleczyć wewnętrznie narodu, pod względem społecznym, a w tej chwili właśnie naród potrzebował wzmocnienia wewnętrznego przez gruntowną reformę społeczną, opartą na równości i wolności wszystkich w obec prawa. Jakżeż więc płytko sięgała konstytucya 3. maja w krynicę wewnętrznego uzdrowienia narodu, skoro orzekła w kilkudziesięciu wierszach poświęconych chłopom, że „lud rolniczy pod opiekę prawa i rządu krajowego jest przyjęty“, zresztą ściskających więzów stanu włościańskiego nie rozerwała, nie zapewniła wcale możności nabywania ziemi, a nawet wolności osobistej t. z. iż stan chłopów pozostał prawie niezmieniony.

Zaznaczył jednakże, że konstytucya choć tak umiarkowana, nosząca na sobie podobnie jak wszystkie inne usiłowania około wyzwolenia narodu, cechę połowiczności w wyborze środków i śmiertelnej obawy przed rebelią społeczną, była zamachem stanu, i że inicyatorzy i twórcy byli może o tem przeświadczeni, zastrzegając się osobnem prawem, iż co lat 25 ma nastąpić rewizya konstytucyi. — Kończąc, zwrócił się mowca do młodzieży i wzywał ją w imię najświętszych ideałów ludzkości, by oddała się pracy na niwie społecznej i służyła wytrwale wolności i postępowi.

Następnie zabierało głos jeszcze kilkunastu mowców. Poruszali oni kwestye najrozmaitsze, wszystkie ze stanowiska postępowego. Główny nacisk jednakże wszyscy kładli na to, że młodzież powinna w kółkach samokształcenia zdobyć prawdziwą nowoczesną wiedzę, by z zapałem poświęcić się pracy społecznej około milionowych mas ludowych i robotniczych, z których łona wyj-

dzie świetlana przyszłość opromieniona wolnością ludów i braterstwem i równością jednostek. Wśród wolnych ludów zajmie miejsce wolna ludowa niepodległa Polska, wywalczona przez lud i dla ludu. Wzniesiono wiele okrzyków. Mowy przyjmowano licznymi oklaskami.

Odśpiewaniem kilku pieśni patryotycznych i „czerwonego sztandaru" zakończono uroczystość. Z miejsca zebrania ruszył pochód przez miasto pod pomnik Mickiewicza. Przez drogę śpiewano pieśni patryotyczne między innemi „O cześć wam panowie", Przed pomnikiem odśpiewano kilka pieśni patryotycznych i już późnym wieczorem rozeszła się młodzież spokojnie do domów.

Byłato pierwsza demonstracya młodzieży polskiej w naszem mieście. Jest ona wynikiem ruchu wśród młodzieży, o którym z czystem sumieniem możemy powiedzieć, że myśmy go stworzyli. Spodziewamy się, że ruch będzie nieustannie wzrastał, aż obejmie całą młodzież.

Podobnie jak do innych miast, w których są szkoły średnie, tak i do naszego zjechała sfora tajnych agentów policyi lwowskiej, mających na celu wytropienie i wykrycie tajnego polskiego kółka „wolnych braci".

sprawa młodzieży stała się nadzwyczaj popularną i wszyscy byli po stronie młodzieży, prócz profesorów i księży, którzy twierdzili, że „coś“ musiało być.

Tarnów w wrześniu 1902. Z radością donosimy Wam, pisząc to sprawozdanie za rok ubiegły, że i u nas podniósł się znacznie ruch umysłowy wśród młodzieży gimnazyalnej. Kiedy dawniej, po za „Chatami wujów Tomów“, po za „Mucholapskimi“ i „Skarbami watażków“ nie było innej karmi duchowej, teraz dzięki różnym czynnikom, rozpoczął się ruch ku lepszemu. Dzięki kilku profesorom, którzy wskazali, że po za obkuwaniem Tarnowskiego są jeszcze inne dziedziny ducha, dzięki temu, że ci profesorowie nie poprzestali na wskazaniu, ale przez zakupienie całego szeregu dzieł do biblioteki uczniów dali jakie takie fundamenty, dzięki rozpowszechnianiu „Promienia“ i „Krytyki“ w dość znacznej ilości, dzięki zapoznaniu się młodzieży z „Poradnikiem dla samouków“, rośnie ruch między młodzieżą. Nisko jeszcze stoją nauki przyrodnicze, ale przecież już większa ilość wie więcej o Darwinie, niż, że zachodzi między nim a małpą jakiś stosunek pokrewieństwa. Najmniejsze pojęcie mają koledzy o naukach społecznych. Nazwisko .Gabryela“ Marksa nie do wszystkich jeszcze dotarło. Ale i tu widać postęp. Zaznaczyć musimy także,

Dodatnim objawem jest także budzenie się wśród kolegów solidarności; mamy tu jednak pana, tytułującego kolegów per „chamie“, ale i na niego znajdzie się w przyszłości lekarstwo.

Obchód 3 maja, odbył się wśrod bardzo licznego współudziału kolegów, czego dawniej u nas nie bywało. Zapatrywanie nasze na konstytucyę 3. maja, jest inne aniżeli Wasze, wyrażone w numerze majowym. Uznając, że konstytucya 3. maja bardzo mało dała ludowi, czcimy w niej jednak pierwszy krok postępu w Polsce*)

Dziwi nas zupełne powstrzymanie się kolegów od brania udziału w obchodzie grunwaldzkim robotniczo-akademickim, a branie udziału w obchodzie klerykalnym, pod batutą ks. Żygulińskiego i dr. Stojałowskiego, którzy w parlamencie w obec interpelacyi przeciwpruskich ze sali uciekają, a w Tarnowie wdziewają tani płaszczyk taniego patryotyzmu. I tu chcemy zwrócić uwagę kolegom, że jeżeli kto ma prawo obchodzić rocznicę grunwaldzką to proletaryat polski, jedyna ostoja polskości. A jeżeli jaka partya ma prawo mówić o swym patryotyźmie, to chyba Polska partya socyalistyczna, walcząca w trzech zaborach w obronie polskości.

Donosimy wam także, że wśród kolegów żydów, istnieje silny prąd narodowo-żydowski. Koledzy żydzi stanowiskiem poważnem, poczynają sobie zdobywać poważanie i sympatyę, byleby tylko chcieli wziąć się do pracy i po za judaistyką.

Mimo dobrej woli z naszej strony niema jeszcze łączności między nami a seminarzystami i realistami.

Jeszcze na jedno chcielibyśmy zwrócić uwagę. Daje się zauważyć presya sfer klerykalnych na władze szkolne, bawiąca się denuncyowaniem różnych kolegów do dyrektora a nawet do Rady szkolnej. Oświadczamy tym panom, że w razie schwytania którego na spełnianiu tej funkcyi, potrafimy mu godnie odpowiedzieć. Spodziewamy się, że nowy dyrektor nie pozwoli tym panom sobą kierować, a i dyrektorowi i panom denuncyantom z amatorstwa odpowiadamy, że ducha nie gasi się represaliami.

---

*) I my to uznajemy (również z zastrzeżeniem, gdyż konstytucya 3 maja nie była wcale „pierwszym“ krokiem postępu), ale występujemy przeciwko nadawaniu konst. 3 maja charakteru wytycznych zasad dla narodu polskiego, z czem idzie u wielu ludzi w parze obniżanie wartości innych prądów, daleko bardziej postępowych. *Red.*

BIBLIOGRAFIA.

Tadeusz Pini. Nasza współczesna poezya. Szkice popularne I. Lwów. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego 1902.

Pan Pini, mając pisać o poezyi Asnyka, Konopnickiej, o obrazkach miejskich Gomulickiego, o „Polonia Irredenta" Niemojewskiego i „Tatrach" Nowickiego — staje na stanowisku krytyka, co potrafi zebrać wszystko, co już było przedtem i co jest w jedną całość, ugrupować, porównać, zanalizować i tak swoją ofiarę pociętą... zostawić. Trudno mu dociec do istotnej wartości poezyi — może dlatego, że go więcej przekonywa stary system historyczny, a może ojcowska opieka, niedozwalająca nikogo krzywdzić zaglądaniem w zakryte karty...

W pierwszym szkicu „Miłość Ojczyzny w poezyach Asnyka" podaje p. Pini kolejny rozwój pierwiastka patryotycznego, zakreśla granice jego wzlotu i spadu, usprawiedliwiając równocześnie jego potęgę w poezyi czasów porozbiorowych. To samo robi mówiąc o Konopnickiej, z tem wszakże, że sięga wieku XV. Tak przylepiwszy poetce starą etykietę epigona, dzieli całą jej twórczość na trzy grupy, a charakteryzując je tylko z lekka i napomknąwszy, że Konopnicka niesłusznie krzywdę wyrządza szlachcie, zarzucając jej bezduszność, zastanawia się nad trzema utworami, które mają zawierać głośne cechy twórczości poetki w poszczególnych okresach jej rozwoju.

Jak Konopnickiej, tak i Niemojewskiemu robi lekki wyrzut, że pod pojęcie „naród" nie wciąga magnatów i szlachty, że warstwy nie ludowe uważa za martwe i tknięte jakąś straszną niemocą — ale przyznaje, że jest w tem pewne uzasadnienie, i że szlachtę powinna spotkać wzgarda, jeśli i nadal będzie obojętną, bezczynną, gnuśną i głuchą na wołania tych, co już od dawna na niwie narodowej pracują.

Rozebrawszy szkic o „Tatrach" Nowickiego w wyżej opisany sposób, przyznaje, że ten poeta zapisał swe nazwisko złotemi literami na kartach polskiej literatury.

Wad i błędów jest dużo — ale jeśli się czyta „cum grano salis", jeśli się zauważy, że ze streszczeń, jakie p. Pini w swych szkicach podaje, wydobywa się wszędzie główny moment poetyczny, że w rozbiorach porównawczych jest ścisły i o ile możności sumienny przy jasnym, logicznym wykładzie, dziełko

każe się spodziewać, że następne szkice zalecać się będą lepszą charakterystyką i ściślejszem pogłębieniem rozbieranego materyału.

E. Wg.

Rzecz o t. zw. Narodowej Demokracyi. B. członek Ligi Narodowej. „Przedświt“ (londyński) N. N. 4, 5, 6 i 7.

Rzecz o demokracyi narodowej. (f.). „Krytyka“, Zeszyt VIII.

Pod powyższym, prawie jednobrzmiącym tytułem ukazały się dwie krytyki działalności partyi, która sobie przyswoiła, słusznie, czy niesłusznie, nazwę demokracyi narodowej. Jedna z tych krytyk pochodzi z obozu socyalistycznego, druga — z kół radykalnych Galicyi, grupujących się koło krakowskiej „Krytyki“. Wobec szybkiego rozrostu prasy, a więc i wpływów, kierunku narodowo-demokratycznego, wobec hałasu socyalistycznego, którym zapełniły te pisma Polskę, uznać trzeba, że ocena tego prądu jest bardzo na dobie, a gdy jest rzeczową i przeprowadzoną „sine ira et studio“, przynieść musi korzyść każdemu, kto chce zdawać sobie jasno sprawę z życia społecznego naszej ojczyzny.

Pod względem kresowości szczególnie dodatnio przedstawia się praca b. członka Ligi Narodowej, pomieszczona w „Przedświcie“ londyńskim. Każde swe twierdzenie autor popiera licznemi cytatami z pism narodowo-demokratycznych, tak, że czytelnik otrzymuje mnóstwo materyału dowodowego i może sam ocenić słuszność krytyki piszącego. Chociaż pracy p. (f.) niewiele się da pod tym względem zarzucić, jednak w niektórych miejscach daje się odczuć osobista uraza autora do kierowników omawianego stronnictwa. Być może pochodzi to stąd, że wtedy, gdy w „Przedświcie“ sprawa traktowana jest szerzej i ze specyalnem uwzględnieniem podkładu społecznego prądu narodowo-demokratycznego, p. (f.) kładzie nacisk na ewolucyę psychiczną kół kierowniczych stronnictwa i będąc publicystą galicyjskim ze szczególną lubością zatrzymuje się na wystąpieniu nar. dem. na arenie politycznej zaboru austryackiego. Ten, powiedziałbym galicyjski kąt widzenia doprowadza go nawet do uznania, że właściwem polem dla stronnictwa nar. dem. jest zabór rosyjski i pruski. Wobec tej ujemnej roli, jaką w naszem życiu według p. (f.) odgrywa nar. dem., usuwanie jej jedynie z granic zaboru austryackiego i obdarzanie nią innych części Polski, zakrawa nieco na tak ostro przez

p. (f.) krytykowany „zdrowy egoizm“, co gorsza, nie narodowy, lecz galicyjski. Pomijając te usterki praca p. (f.) właśnie i dzięki uwzględnieniu stosunków galicyjskich może być z korzyścią użyta, jako dopełnienie do artykułów w „Przedświcie“, a że napisana jest dowcipnie i ładnie, czytaną będzie z przyjemnością.

Treścią obydwóch prac jest historya stronnictwa, które przez stopniowe wyzbywanie się lewego swego skrzydła i nadmierny przyrost prawego, stacza się w objęcia reakcyi. Najbardziej się to uwydatnia na poglądach stronnictwa na sprawę niepodległości naszej ojczyzny, oraz sprawy ekonomiczno-społeczne. Jeśli w pierwszej spostrzegamy świetnie w artykule w Nr. 5 „Przedświtu“ — przedstawione wycofywanie się z pierwotnej rewolucyjnej pozycyi, to w drugich przeciwnie coraz bardziej się uwidacznia obrona interesów klas posiadających i zupełne pomijanie potrzeb i krzywd ludu pracującego. Wypowiadania się narodowej demokracyi w obydwóch tych kwestyach są w ostatnich czasach albo wsteczne, albo też w najlepszym razie mgliste i nieokreślone. Natomiast z zupełną wyrazistością występują w po glądach narod. dem. cechy nacyonalizmu, który, jak słusznie zauważył p. (f.), wszędzie się odznacza szowinizmem, barbarzyństwem, zaborczością i ignorowaniem interesów ludowych. Z zupełną jaskrawością nacyonalizm naszej narodowej demokracyi występuje na jaw w jej stosunku do Rusinów, Litwinów i żydów. W dodatku zaś postępowanie i słowa nar. dem. do złudzenia przypominają, jak to pięknie wykazali autorowie obydwóch omawianych przez nas prac, nie co innego, jak dobrze nam na własnej skórze znany hakatyzm pruski. Wobec tego każdy prawdopodobnie nieuprzedzony czytelnik obydwóch prac zgodzi się po ich przeczytaniu na zdanie p. (f.), który narodową demokracyę określa w sposób następujący: „mętna i chaotyczna w założeniach — anarchiczna w zasadach, brutalna i niemoralna w uczuciach — do czynów niezdolna, mało niebezpieczna dla obcych — w wysokim stopniu szkodliwa dla swoich, pod każdym względem cofająca wstecz myśl naszą, zdolna cofnąć i przyszłość naszą“. Dodajmy, że surowy ten wyrok wypadł z ust publicysty, pomimo, że w kilku miejscach wyraża on swe uznanie dla zasług nar. dem. na różnych polach i jak wskazaliśmy wyżej, uznaje ej „raison d'être“ dla zaborów rosyjskiego i pruskiego.

Polecając gorąco kolegom omawiane prace do uważnego przeczytania, dodajemy, że szereg artykułów b. członka Ligi Na-

rodowej w „Przedświcie“ nie jest jeszcze zakończony, a sądząc z treści ostatniego artykułu, następne mają omawiać tak żywotne kwestye, jak trójzaborowość nar. dem. i jej stosunek do młodzieży.

J. P.

KRONIKA.

Sprawa siedlecka. — Jubileusze w IV gimnazyum. — „My i Bóg“ — 27. kwietnia, — 3. maja, — 4. maja — i 5 maja. — Echa z prowincyi.

Znane zapewne czytelnikom wypadki w Siedlcach, Białej i innych miastach, zaszłe z powodu religii w języku rosyjskim, są stanowczo początkiem szerszego ruchu rewolucyjnego pomiędzy młodzieżą warszawską. Zaczęły się pierwsze próby młodych sił, zgromadzonych i wyrobionych przez działalność kółek w ciągu ostatnich kilku lat. A teraz jedni zapatrują się na naszą przyszłą potyczkę pesymistycznie, widząc wiele ofiar, drudzy z nadzieją, spowodowaną przeświadczeniem, że już poczuwamy się do solidarności i do obrony praw ducha.

Przypatrzmy się i my tej tyralierce, rozsypanej po gimnazyach i szkołach. Z chwilą gdy przyszły pierwsze wiadomości o zaburzeniach i wydalaniach masowych w Siedlcach, młodzież warszawska była tylko oburzoną. Liczba wydalonych wzrosła do 200, wtedy wybitniejsze jednostki rzuciły projekt strejku. Że trzy czwarte uczniów było przeciw bezrobociu, że poprzeć czynem zamiary się nie udało, zawdzięczać należy nie tyle naciskowi ze strony osób złej woli, ile mało zrewolucyonizowanemu i przygotowanemu gruntowi w szkołach. Ale dzięki temu wzburzeniu umysłów, dzięki tej próbie to, co nie udało się podczas jubileuszu Puszkina parę lat temu, powiodło się prawie zadowalniająco podczas jubileuszu Gogola: większość uczniów klas wyższych nie przyszła. A zmuszeni przez władzę gimnazyalną do uczestnictwa w „święcie“ Żukowskiego, nie mogąc nie przyjść pod grozą wydalenia, zamanifestowali swój protest głośnym gwarem podczas odczytu, sykaniem, wreszcie uroczystym, gremialnym pochodem przed pomnik Mickiewicza. Naturalnie, wszystkie te „wstręty“ nie były wypełnione jednomyślnie, solidarnie i nie przez wszystkie klasy i gimnazya, ale zawsze początek jest. Ot n. p. w IV gimnazyum. Członkowie chóru i orkiestry po większej części przybyli, było nawet (na jubileuszu Gogola) 6 deklamatorów, ale widzów z klas wyższych brakło, oprócz niejakiego Skroczyńskiego z kl. 6-tej. Niższe zaś klasy, ofiarowane im bilety do teatru na „Rewizora“ podarły za przykładem starszych kolegów. Chociaż dla ścisłości dodamy, że był na przedstawieniu i na kolacyi z nauczycielami jeden siódmoklasista — polak *). Żukowskiego uczcili swą bytnością wszyscy. Prawda, ale trzeba na obronę ich dodać, że zagrożono w przeciwnym wy-

*) Nazwiska nie znamy.

padku wyrzuceniem ze szkoły. A obchód jubileuszowy stanowczo władzy się nie udał: manifestacyjne zachowanie się widzów. aż nadto wyraźnie świadczyło o ich uczuciach. To samo z małemi zaledwie zmianami zaszło i w innych gimnazyach.

To jest dotąd, można powiedzieć, ładniejsza strona medalu życia młodzieży warszawskiej. Poziom zaś umysłowy nizki, zrozumienie potrzeb ogółu polskiego bardzo małe, tolerancya wykluczona. Niemcy kpią, że każdy Polak jest „von", francuzi, że „le comte". I wielu jest takich pomiędzy nami! Ciekawy np. fakt miał miejsce w szkole Wróblewskiego (primo voto Pankiewicza, secundo voto Trejdosiewicza). Obywatelscy synowie, którzy w określony sposób patrzą się na ludzi „podlejszej kondycyi" przed spowiedzią pragnąc zapewne, aby Bóg im wybaczył weneryczne choroby i nieskażony żadną naleciałością umysł, zwrócili się do jednego z kolegów socyalisty i rzekli wzruszeni: „Idź, ukorz się, napraw zło, któreś uczynił, a Bóg i my ci przebaczymy".

Pokory natomiast nie okazali robotnicy i młodzież wobec rządu. 27-go kwietnia pomimo pochmurnej pogody, pomimo licznych patroli wojska różnych kolorów i zapachów, pomimo kordonów, nie puszczających do Alej ludzi „podlejszej kondycyi", zebrała się ilość osób stosunkowo pokaźna. I jak zwykle: przemowa pomocnika oberpolicmajstra; gwizd i krzyki; atak synów „świętej Rosyi" i aresztowanie mniej więcej 200 osób.

Poprzednie jątrzące wydarzenia wywołały widocznie u wielu osób potrzeby zamanifestowania swych uczuć w dzień 3. maja. Rzeczywiście duży tłum ludzi, konwojowany przez zdziwioną policyę, uroczyście przeszedł przez Nowy Świat, Aleje Jerozolimskie i Marszałkowską. Lecz tutaj dotarł zaledwie do Żórawiej. Kozacy i żandarmerya zastąpiła drogę i wywiązała się bójka. Część została otoczoną, około 50 osób, wepchnięta do bramy na Marszałkowskiej pod n. 95, lecz po zbadaniu wypuszczono na wolność. Skutek był nieoczekiwany: następnego dnia na placu Aleksandra pilnowali „porządku" żandarmi, a oczywiście ludziska gromadzili się i przyglądali; otóż to najlojalniejsze zbiorowisko zostało rozpędzone przez ów oddział. Po pewnym czasie powtórzyło się to samo. Znów puszczono galopem żandarmów i tak ciągnęło się to zabawne nieporozumienie prawie do północy. A tymczasem z prowincyi smutne dochodzą nas echa: młodzież gimnazyalna nigdzie prawie nie zdobyła się na wyraźne zamanifestowanie swego nieprzyjaznego stanowiska wobec obchodów jubileuszowych Gogola i Żukowskiego. Oportunizm polityczny, nadzwyczaj niski poziom rozwoju umysłowego, nieznaczne zainteresowanie siedleckim ruchem — oto całkowita treść życia prowincyi. Od czasu do czasu tylko migoce jaśniejszy promyczek na tle ogólnego obrazu. Radom, Płock, Lublin, dzielnie odpowiedziały na rzucone przez podlesian hasło. Reszta spi. W Piotrkowie garstkę młodzieży pochłania całkowicie flirt. Kalisz poczyna się budzić z długiego uśpienia, Kielce po krótkiej „Sturm und Drangperiode" zapadają znów w błogosławiony letarg. W następnej kronice damy szczegółowy obraz życia młodzieży prowincyonalnej, dziś przytoczymy słowa naszego korespondenta z Kalisza:

Kalisz 22. maja.

Kalisz, słynny na całą Polskę ze swego ugodowego nastroju, zawdzięcza tę sławę kilku miejscowym warunkom. Przedewszystkiem znaczną część bogatszych obywateli, kupców, fabrykantów i właścicieli domów, stanowią żywioły, odznaczające się swoim ultralojalizmem, mianowicie Niemcy i żydzi. Finansowa przewaga tych żywiołów daje jej możność znakomitego wpływania na pewne ugodowe postanowienia kaliskich instytucyj o zarządzie obieralnym. Drugim rzadkim w moskiewskim zaborze specyficznym warunkiem był i jest jeszcze dobór naczelnych władz, szczególnie gubernatora Daragana i zmarłego już dyrektora gimnazyum Siemionowicza. Gubernator, przebiegły, układny rusyfikator, zdobył sobie za grzeczność, wyrozumiałość dla szacherek, za ładny park i za swoją przystojność (stary kawaler dobrze się trzyma, pomimo 60 lat z górą) szeroką popularność i uznanie w sferach kaliskich burżujów i inteligencyi. Uznanie to doszło nawet do granic, w państwie cara nieprzyzwoitych. Rozpierana miłością ku łaskawemu satrapie klika finansistów i pachołków ugody, zrodziła w swych przetłuszczonych mózgach projekt uczczenia go za życia pomnikiem. Wystosowano prośbę do Niki Obmanowa, ale później heca jakoś została odłożoną: widocznie zbyt wysokiem, jak na gubernatora, wydało się sferom petersburskim zrównanie go już za życia z imperatorem, któremu właśnie naówczas stawiano pomnik w Kaliszu, t. zw. pomnik „na słupie“ przed trybunałem.

Również niekorzystnym był wpływ, wywierany na kaliskich ojców przez dyrektora Siemionowicza. Był to człowiek łagodny, osobiście porządny, a przez to dla ugody nader pożądany. Zmarł już, a zastąpili go rusyfikatorzy o tendencyi „par force“.

Takie warunki złożyły się na nadanie Kaliszowi fizyognomii miasta nawskróś ugodowego. Po tem, co napisałem, widać, że właściwie nieco je krzywdzono taką wyłączną opinią. Szczególnie teraz, gdy i u nas jest już liczny zastęp uświadomionego proletaryatu (bo próbowano już kilka razy świętować 1-go maja), gdy i inteligencya, jak się okazuje, nie jest tu inną, niż w reszcie gubernialnych miast, możemy raźniej patrzeć w przyszłość. Wprawdzie, teraz nic jeszcze nie mamy; uczniowie w gimnazyum i szkole realnej spią w masce biernego patryotyzmu, demoralizowani przez swych prefektów. księży Szafnickiego i Kwarciańskiego: Daragan działa w dalszym ciągu, dopomaga mu w tem redaktor gazety kaliskiej Radwan, najmarniejsza kreatura w mieście, projektodawca pomnika dla Daragana. Inteligencya naturalnie drży, jak wszędzie, przed wszelkimi politycznymi ekscesami i woli gwałtownie omawiać w zacisznych gabinetach wszystkie tajemnicze kaliskie zajścia, w których mogłaby figurować żandarmerya, niż osobiście przykładać dłoń do dobrej sprawy.

W przyszłym liście podam charakterystykę szkół kaliskich, a także opis ostatnich jubileuszów Gogola i Żukowskiego. Wasz Beznogi.

Oświadczenie. Komers ogólno-akad. w Krakowie z dnia 2/7 1902 r. uchwalił rozwiązać istniejący Komitet dla kształcącej się młodzieży z trzech zaborów.

Nie powzięto jednak żadnej uchwały w sprawie rozporządzenia majątkiem, pozostającym w rękach rozwiązanego Komitetu.

Wobec tego cały fundusz znajdujący się w kasie Komitetu (825 K) złożono w depozyt do Tow. Br. Pom. U. U. J.

Komitet pomocy dla kształcącej się młodzieży z trzech zaborów.

Kazimierz Pruszkowski, były współpracownik „Promienia“, został wypuszczony z więzienia rosyjskiego po odsiedzeniu z górą roku. Więzienie nie wpłynęło ujemnie na jego zdrowie i energię, to też mamy nadzieję, że odzyskawszy swobodę, tem gorliwiej będzie pracował wśród młodzieży.

† **Euzebiusz Topolski** zmarł przed paru tygodniami samobójczą śmiercią. Powody samobójstwa nikomu nieznane. Młodzież traci w nim serdecznego przyjaciela, społeczeństwo — umysł dzielny i prawy. Cześć jego pamięci!

Kol. Łucyan Kober został wypuszczony dnia 10. b, m. na wolność — po odsiedzeniu 2-miesięcznej „kary“. Witamy go imieniem wszystkich kolegów!

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Kolegom z Kielc, Kalisza i Piotrkowa. Za korespondencye dziękujemy. Prosimy o przesyłanie jaknajliczniejszych wiadomości.

Kolegom z IV. gimnazyum i szkoły Wróblewskiego w Warszawie. Prosimy o wiadomości więcej aktualne, wyrażone w krótkiej formie.

Koledze z politechniki. Dawno znane szczegóły. Sprostowanie wyślemy w wskazane miejsce.

Koledze T. „Rozmyślania wakacyjne“ nie nadają się do „Promienia“, ze względu na pewną niekonsekwencyę w przeprowadzeniu idei przewodniej. Styl i wyrobienie pisarskie bez zarzutu. Prosimy bardzo o dalsze stałe współpracownictwo.

Autorowi „pojedynku“. Artykuł napisany z pewną werwą, nie możemy go jednak na razie umieścić ze względu na brak miejsca. Odkładamy do następnych numerów. Tymczasem prosimy o stałe współpracownictwo.

Kol. R. K. „Orzeł biały“, „Wschód słońca“ i „Moja modlitwa“ nie nadają się do druku.

Kol. S. W sprawie broszury odpowiemy Wam listownie.

Dr. Addio. Artykułu na razie nie umieścimy.

R. Kmieclk. Forma szwankuje, drukować nie możemy.

K. Wallenrod. Artykułu nie umieszczamy. Odpowiadamy listownie.

Autorowi „Kilka słów“ w odpowiedzi na art. Nr. 6. o stos. kol. żydów do org. stud. polskich, oraz autorowi „Odpowiedzi na zarzuty“. Z powodu braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

Kol. S. H. Artykuł chętnie umieścilibyśmy, gdyby nie nieparlamentarne wyrażenia, któremi jest upstrzony.

OD REDAKCYI.

Dzielimy się z kolegami przyjemną wiadomością: W zaborze rosyjskim został zorganizowany komitet redakcyjny, który będzie odtąd stale zasilał nas swemi pracami. Prace te będziemy umieszczali w osobnym dziale.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Kachniklewicz Janusz Stanisław.**
„Drukarnia Udziałowa“. Lwów, Lindego 8.